



Czas próby, w który musi wejść Kościół

Kiedy Ks. Kard. Wojtyła przebywał w Stanach Zjednoczonych w sierpniu 1976 r. wypowiedział prorocze słowa: „Stoimy dziś w obliczu największej konfrontacji, jaką kiedykolwiek przeżyła ludzkość. Nie przypuszczam, by szerokie kręgi społeczeństwa amerykańskiego ani najszerze kręgi wspólnot chrześcijańskich zdawały sobie z tego w pełni sprawę. Stoimy w obliczu ostatecznej konfrontacji między Kościołem a anty-Kościółem, ewangelią a jej zaprzeczeniem. Ta konfrontacja została wpisana w plany Boskiej Opatrzności. To czas próby, w który musi wejść cały Kościół, a polski w szczególności. Jest to próba nie tylko naszego narodu i Kościoła. Jest to w pewnym sensie test na dwutysięcletnią kulturę i cywilizację chrześcijańską ze wszystkimi jej konsekwencjami: ludzką godnością, prawami osoby, prawami społeczeństw i narodów...”.

Te słowa Świętego polskiego Proroka, wypowiedziane ponad 40 lat temu, były wielokrotnie i przez od lat powtarzane przy różnych okazjach. Najpierw kojarzono tę przepowiednię jako odniesienie do czasów komunistycznego PRL-u, bo przecież rządząca ówczesnie władza komunistyczna była ateistyczna i z gruntu wroga Kościołowi.

Ale komunizm przeminął. Owszem, z tego samego marksistowskiego korzenia wyrosła ideologia, przerażająco bardziej groźna. Diabeł zrzucił maskę i okazał się wyuzdanym mężczyzną przebranym za wulgarną niewiastę odzianą w tęczowe szaty; bez żenady prezentuje się jako odrażające monstrum. Swoją agresywnością i rewolucyjnymi hasłami bluźni i obraża przenajświętsze prawdy naszej wiary.

Wielu zaniemówiło na widok tak bezczelnej afirmacji – ludzie dobrze wychowani, albo jak się mówiło kiedyś – pochodzący z dobrego domu – skrywają przed innymi swoje słabości i błędy, aby nikogo nie gorszyć. Ale nie ludzie tęczowej zarazy. Oni tu nie przyszli przypadkiem, nie zabłądzili pod polską strzechę właśnie w tych czasach. Zostali tu przyprowadzeni i opłaceni. Ktoś dał pieniądze, ktoś podpowiedział, jak się zachować, co mówić i w kogo uderzyć. Przecież nie przypadkiem, tzw. marsze równości homoseksualistów i różnych odmieńców idą przed katedry, organizowane są w miastach, w których nigdy dotąd nie zgorszono mieszkańców publiczną demonstracją wyuzdania, bezwstydu i rozpusty.

Niezwykle trafnie ujął ten fakt Ks. Abp Marek Jędraszewski Metropolita Krakowski, mówiąc w homilii 1 sierpnia br.: – *Dzisiaj już wiemy, że czerwona zaraza po naszej ziemi nie chodzi. Co wcale nie znaczy, że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, serca i umysły. Nie marksistowska i bolszewicka, ale zrodzona z tego samego ducha – neomarksistowska. Nie czerwona, ale tęcza – powiedział Ksiądz Arcybiskup wyrażając nie tylko prawdę o rzeczywistości dnia dzisiejszego, ale powiedział to, co myśli Naród Polaków, co ja myślę.*

Dziękuję Księdzu Arcybiskupowi za te słowa prawdy.

Przytoczmy raz jeszcze fragment wypowiedzi św. Papieża Karola Wojtyły: ***Ta konfrontacja została wpisana w plany Boskiej Opatrzności. To czas próby, w który musi wejść cały Kościół, a polski w szczególności.***

Niewiele można dodać do tych słów prawdy. Daliśmy się zaskoczyć jako Naród katolicki w okopach Świętej Trójcy i Przenajświętszej Maryi Panny. Pijana warta prześpała atak. Zapłacimy za to wysoką cenę, ale to nie jest koniec walki. Teraz musimy pokazać wrogowi, jakim jesteśmy wojskiem.

Przypomnijmy tylko za Świętą Faustyną słowa Chrystusa: ***Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli Mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście Moje.*** Pamiętamy też słowa Jezusa wypowiedziane do Wandy Malczewskiej w drugi piątek Wielkiego Postu 1972 roku: ***Zbliżają się czasy przewrotne. Ojczyzna wasza będzie wolna od ucisków wrogów zewnętrznych, ale ją opanują wrogowie wewnętrzni. Przede wszystkim starać się będą wziąć w swe ręce młodzież szkolną i dowodzić będą, że religia w szkołach niepotrzebna, że można ją zastąpić innymi naukami. Spośród i inne praktyki religijne, kontrola Kościoła nad szkołami zbyteczna, bo ścieśnia myślenia ucznia. Krzyże i obrazy religijne ze sal szkolnych będą chcieli usunąć, aby te wizualne chrześcijańskie nie drażniły żydów. Przez młodzież pozbawioną wiary, zechcą w całym narodzie wprowadzić niedowiarstwo. Jeżeli naród uwierzy temu i pozbędzie się wiary, straci przywróconą ojczyznę.***

Czyżbyśmy zatem nie dość byli przygo-

towywani do nadejścia anty-Kościółu? Przecież nie zaskakuje nas jego przyjście. Zło jest wszędzie tam, gdzie działa dobro – a więc było zawsze wśród nas, tylko milczało, czekało aż otworzymy przed nim drzwi do naszych serc, naszych dusz, naszych domów, szkół i urzędów. Teraz jest już wszędzie, panoszy się i żąda bezwzględnej władzy nad nami, żąda naszego posłuszeństwa! Dlatego tak powszechny, zaprogramowany atak mediów na Księdza Arcybiskupa Marka Jędraszewskiego. Ba, przeciw Biskupowi Świętego Kościoła wypowiedzieli się nawet niektórzy księża!

A więc, nie nagle nadejście złego jest szczególnym nieszczęściem – bo był tu zawsze, ale przerażająca jest nasza postawa wobec tego faktu. Milczymy, a są też tacy, którzy bronią demona i występują przeciw Prawdzie. Owce zabijają pasterzy! Dzieją się rzeczy sprzeczne z mentalnym, moralnym i logicznym porządkiem, w którym zostaliśmy wychowani i w którym przygotowano nas do życia. Można odnieść wrażenie, że mury twierdzy chwieją się pod naporem motłochu.

Panuje zamęt, brakuje jasnego i stanowczego głosu Kościoła, Biskupów i księży. Zagubiony lud słucha telewizji i zdarza się, że ulega kłamstwom i demagogii. Wyjątkiem staje się odwaga Ks. Abpa Jędraszewskiego, a także poparcie, jakiego udzielili mu m.in., Ks. Abp Stanisław Gądecki, Ks. Abp Andrzej Dzięga, Prymas Czech Ks. Kard. Dominik Duka OP, czy Ks. Kard. Zenon Grocholewski.

Nie cofajcie się, Pasterze! W tej wojnie nie padają trupy, można być co najwyżej, obrażonym czy ośmieszonym w mediach. To nie boli. Tak niewiele wymaga od nas Chrystus, tak lekki daje nam krzyż, a tak trudno znaleźć Mu żołnierzy małej ofiary. Wygoda to, czy strach? Bo chcę wierzyć, że nie zdrada.

Nie możemy pozwolić, żeby wynaturzenie stało się w Polsce zasadą i wzorem! Odrzućmy precz przykłady zdegenerowanych kultur i narodów. Wzorem dla nas nie może być deprawacja! Wszyscy żyjący dzisiaj odpowiemy przed Bogiem i historią, przed Ojczyzną i przyszłymi pokoleniami – jaką Polskę pozostawiliśmy po sobie! Każdy zda sprawę z tego, co po sobie zostawił na tej świętej ziemi. Bo Polska nie należy do żadnego z nas, Polska należy do Jezusa Chrystusa i tylko Jemu może być poddana – dlatego dał nam swoją Matkę na Królową.

Brońmy Kościoła, brońmy naszej świętej wiary katolickiej, brońmy polskich dzieci przed demoralizacją, przed zniszczeniem, przed upadkiem. Tak niewiele potrzeba, aby mieć wielką zasługę w niebie.



Foto: Archiwum

Zmarł O. Pleskaczyński

W 71. roku życia, 42. powołania zakonnego i w 37. Kapłaństwa odszedł do Pana Ojciec Jacek Pleskaczyński SJ. Mszę św. pogrzebową odprawiono w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie 21 sierpnia. Następnie ruszył kondukt pogrzebowy do grobowca oo. Jezuitów wyruszy na Cmentarzu na Powązkach.

Ojciec Jacek Pleskaczyński SJ urodził się w Lubiniu dnia 20 sierpnia 1948 roku w rodzinie Tadeusza i Haliny z domu Paprocka. Wraz ze swoimi dwiema siostrami, Jolantą i Anną, pożegnał w tym roku swoją Mamę i mimo choroby, która go ostatnio nie oszczędzała, przewodniczył Mszy św. pogrzebowej i wygłosił kazanie. Miesiąc temu Prezydent RP przyznał ojcu Jackowi „Krzyż Wolności i Solidarności”.

Szkołę podstawową i średnią ukończył w Lublinie, a potem studiował chemię na Politechnice Wrocławskiej oraz etykę w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Do Towarzystwa Jezusowego wstąpił w Kaliszu 23 sierpnia 1977 roku i pierwsze śluby złożył 2 września 1979 roku. Po uzupełnieniu studiów teologicznych przyjął święcenia kapłańskie z rąk Ks. Bp. Zbigniewa Kraszewskiego w Warszawie dnia 31 lipca 1983 r. Trzecią probację odbył w latach 1993-1994 w Starej Wsi i ostatnie śluby w Towarzystwie Jezusowym złożył 8 grudnia 1995 roku w Lublinie na ręce o. Stefana Dzierżka SJ. Już w latach 70-tych inwigilowany był przez służby bezpieczeństwa PRL i konsekwentnie wspierał prześladowanych opozycjonistów.

Ojciec Jacek posługiwał najpierw w Lublinie (1982-1984), gdzie m.in. troszczył się o harcerzy. Następnie po rocznej pracy w Toruniu (1984-1985) został wysłany do Łodzi jako duszpasterz akademicki, asystent WZCh i nauczyciel religii (1985-1993).

Podczas pracy w Łodzi angażował się w animowanie życia duchowego harcerzy, licealistów i kombatanów oraz współprowadził Duszpasterstwo Środowisk Twórczych, w ramach którego odbywały się cotygodniowe spotkania z przedstawicielami niezależnej kultury i działaczami środowisk opozycyjnych. Na prośbę o. Stefana Miecznikowskiego SJ opiekował się niezależną galerią



Foto: Sławek Kasper, IPN

sztuki pod nazwą „Nawa św. Krzysztofa”. Sprawował pieczę nad grupą samokształceniową Duszpasterstwa Akademickiego złożoną m.in. z działaczy Niezależnego Zrzeszenia Studentów Politechniki Łódzkiej. W styczniu 1986 r. współorganizował wystawę poświęconą piątej rocznicy strajków studenckich w Łodzi, a w maju 1989 r. objął opieką duszpasterską strajkujących studentów w okupowanym budynku tzw. „Akwarium” Politechniki Łódzkiej.

W latach 1986-1989 inicjował i organizował na Roztoczu obozy dla studentów i licealistów, podczas których odbywały się prelekcje i dyskusje z udziałem znanych działaczy opozycji antykomunistycznej.

Po ukończeniu Trzeciej Probacji pracował jako kapelan szpitala MSWiA w Warszawie (1994-1999), a następnie jako misjonarz ludowy w Poznaniu (1999-2000) i duszpasterz akademicki oraz rekolekcionista w Szczecinie (2000-2008). Powrócił do Warszawy w 2008 roku, gdzie dał się poznać jako kapelan w więzieniu na Rakowieckiej.

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uprosz te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 1 września 2019 r.,

o godz. 16:00.



KONKURS

Podziel się swoją historią

1 września br. obchodzić będziemy 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej, która zmieniła historię Polski. Wojna miała wpływ na losy każdej polskiej rodziny – nasi bliscy – rodzice, dziadkowie, dalsi krewni, nasi sąsiedzi i znajomi – byli mordowani, wywożeni do obozów koncentracyjnych, na roboty do Niemiec, a także zsyłani do łagrów i mordowani przez Sowietów. Nasze rodziny musiały przeżyć straszne lata okupacji hitlerowskiej i sowieckiej.

Znamy wiele takich historii, ale wiele jest nadal zamkniętych w pamięci świadków i ich potomków i w rodzinnych archiwach.

Zostało niewielu świadków tych czasów, odchodzą ich potomkowie.

Nie pozwólmy zginąć tym historiom Podzielmy się historią swojej rodziny

Liczymy na opowieści nie tylko o bohaterskich czynach, ale zwykłym życiu lat okupacji i lat powojennych. Zachęcamy osoby młode do spisania rodzinnych historii.

Nie narzucamy formy Waszej opowieści – może to być relacja, opowiadanie, prezentacja, wywiad – warunek jest tylko jeden – **opowiadana historia musi być prawdziwa**. Mile widziana jest ilustracja zdjęciami lub dokumentami (kopiami). Objętość prac – do 10 tys. znaków.

Najciekawsze prace nagrodzimy i opublikujemy na łamach „Aspektu Polskiego” i na stronie internetowej

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów tekstów w przypadku publikacji. Przesłanie do nas prac oznacza akceptację regulaminu i wyrażenie zgody na nieodpłatną publikację na łamach „Aspektu Polskiego” oraz na stronie internetowej.

Czekamy na Wasze prace do 31 października br.

Prace konkursowe można wysyłać na adres pocztowy redakcji: **„Aspekt Polski”, skrytka pocztowa 22, Łódź 8 ul. Piotrkowska 17 lub na adres e-mail: redakcja@aspektpolski.pl**

Szczegółowy regulamin konkursu znajduje się na www.aspektpolski.pl

REDAKCJA

Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Projekt dofinansowany
ze środków Programu
Fundusz Inicjatyw Obywatelskich
na lata 2014- 2020



Przychodzi pacjent do apteki...

Problem dostępności leków w Polsce pojawił się już dawno. Najlepiej znali go chorzy, bezpośrednio zainteresowani. Choć brakowało lekarstw w aptekach, media długo nie nagłaśniały tej sytuacji. Szeroka opinia publiczna dowiedziała się o niedoborach leków trzy lata temu. Wtedy ujawniono, że przyczyną niedoborów był nielegalny wywóz leków za granicę.

Obecnie, na przełomie lipca i sierpnia 2019 r., mamy do czynienia z „aferą lekową”, na którą składają się obie przyczyny – działalność mafii lekowych oraz brak substancji czynnych. Na polskim rynku brakuje od 300 do 500 medykamentów, które znajdują się na tzw. liście antywywozowej. Brakuje wielu, szczególnie specjalistycznych leków. Niedobory dotyczą głównie leków stosowanych w cukrzycy, chorobach kardiologicznych, onkologicznych, neurologicznych, chorobach tarczycy, alergii, a także preparatów przeciwbólowych. Szacuje się, że brakuje ok. 300 leków z racji nielegalnego wywozu leków z Polski, co obserwowaliśmy od lat. Kolejne braki to wynik wstrzymania z Chin dostaw substancji czynnej, która jest najważniejszym komponentem medykamentów, bo właśnie ona leczy. Nazwa tego składnika API pochodzi z języka angielskiego – Active Pharmaceutical Ingredient.

Prawie 80 procent substancji czynnych używanych w lekach sprzedawanych w Polsce, pochodzi z Chin, bo zaopatrywanie się stamtąd było najtańsze. Presja cenowa odbiła się jednak na jakości leków i ich dostępności. Problem z jakością leków opartych na substancji czynnej z Chin ujawnił się już ponad 10 lat temu w aferze z zanieczyszczoną substancją czynną – heparyną, kupowaną u chińskiego producenta. Wskutek przyjmowania zanieczyszczonej heparyny, na całym świecie zmarło kilkaset osób. Rok temu podobna afra dotyczyła zanieczyszczonej substancji czynnej pod nazwą walsartan, którą stosowano w lekach na nadciśnienie. Tu znaleziono silnie trujący związek chemiczny – N-nitrozodimetyloaminę. W Polsce z tego powodu wycofano ponad 50 leków na nadciśnienie, które regularnie zażywało od 500 do 800 tys. pacjentów.

Najnowszy kłopot rynku farmaceutycznego powstał wskutek zamknięcia w Chinach kilkunastu fabryk produkujących substancje czynne. Zamknięto je po kontrolach ze względu na dbałość o środowisko – przynajmniej tak tłumaczy to rząd chiński. Jak widać opieranie się na chińskich dostawcach okazało się ryzykowne. Krzysztof Kopeć, prezes Polskiego Związku Pracodawców Przemysłu Farmaceutycznego tłumaczy problem mówiąc, że cała światowa branża farmaceutyczna bierze udział w wyścigu, by lek był najtańszy – bo tego oczekuje pacjent. Korzystanie z najtańszych komponentów nie jest więc tylko polską „przypadłością”. Marne to usprawiedliwienie zważywszy na to, że już od 15 lat mówiono w Polsce, że dla bezpieczeństwa pacjentów substancje czynne powinny podlegać dywersyfikacji i powinniśmy produkować je sami w naszym kraju. Słowa pozostały tylko słowami, a decydujący okazał się argument o nieopłacalności produkcji substancji czynnej.

Mimo, że ostatnio było głośno z powodu wstrzymania dostaw chińskiej substancji czynnej, główną przyczyną niedoborów lekarstw na polskim rynku jest nielegalny wywóz z kraju. Fundamentem tego procederu było i nadal jest „dziurawe” prawo. W 2001 r. została uchwalona ustawa – prawo farmaceutyczne, w której na etapie prac sejmowych, podobnie jak przy aferze Rywina, zniknął pewien istotny za-

pis. W art. 127 początkowo zapisano, że karze pozbawienia wolności podlega ten, kto prowadzi aptekę lub hurtownię bez zezwolenia albo wbrew jego warunkom. W niewyjaśniony sposób zniknęły z zapisu istotne słowa „albo wbrew jego warunkom”. Dzięki takiemu „przeoczeniu”, kombinatory mogli hulać w branży lekowej bez żadnych sankcji, bo w rozumieniu prawa karnego wywóz leków nie mógł być karany. Kolejną „zachętą” dla mafii lekowych było uchwalenie przez Sejm w 2012 r. ustawy refundacyjnej. Przepisy zawarte w tej ustawie skutkowały obniżeniem cen leków do poziomu najniższego w UE. Skorzystał na tym pac-



jent, ale stracił producent preparatów, bo musiał je sprzedawać taniej. Wtedy rozwinął się proceder tzw. odwróconego łańcucha dystrybucji polegający na tym, że lek z hurtowni lub apteki był sprzedawany za granicę. Podczas gdy prawidłowy obieg powinien odbywać się w kierunku do pacjenta, czyli od producenta preparat ma trafiać do hurtowni farmaceutycznej, potem z hurtowni do apteki, a z apteki do pacjenta. Od tamtej pory leki wypływają nielegalnie za granicę, bo w Polsce wiele medykamentów kosztuje kilkanaście złotych, podczas gdy we Francji lub w Niemczech kosztują kilkaset euro. Ustawa refundacyjna nakazywała aptekom sprzedającym leki refundowane naliczać sobie tylko kilkuprocentową marżę. Korzystniej więc było sprzedawać preparaty za granicę, gdzie marża może być dowolna. Zastanawia zbieżność faktów: od 2012 r. – od pierwszego roku obowiązywania ustawy refundacyjnej, roczne przychody rynku farmaceutycznego w Polsce zaczęły rosnąć, a jednocześnie zaczęło brakować leków na polskim rynku. Kiedy proceder ten zainteresował szerszą opinię publiczną, w 2015 r. rząd stworzył nowelizację prawa farmaceutycznego nazywaną potocznie ustawą antywywozową. I tu znowu, zmiana przepisów zamiast poprawić sytuację, tylko ją pogorszyła. Zamieniono odpowiedzialność karną na regulację o charakterze administracyjnym, czyli karę więzienia zamieniono na surowe grzywny. Zmiana prawa sprawiła, że ci, których dotąd można było

oskarżyć i skazać za proceder wywozu leków, teraz byli bezkarni.

Instytucje odpowiedzialne za tę dziedzinę gospodarki zachowywały się raczej biernie. Fakty mówią same za siebie – od 2015 r. nikt nie wsadził do więzienia i nie zapłacono ani złotówki kar za nielegalny wywóz leków, mimo że główny inspektor farmaceutyczny nałożył kary dla „wywozowców” łącznie na 96 mln zł. Organami państwowymi nadzorującymi sferę leków w Polsce jest Ministerstwo Zdrowia, Główny Inspektorat Farmaceutyczny (GIF) oraz Urząd Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych. Do tego dochodzi prokuratura. Najlepiej ze swoich obowiązków wywiązywała się inspekcja farmaceutyczna, która przy rutynowych kontrolach przeprowadzanych w aptekach i hurtowniach stwierdziła wiele razy, że kontrolowany podmiot uczestniczy

ów. W okradaniu Polski uczestniczyły grupy przestępcze i lobbysci zagranicznych koncernów farmaceutycznych, którzy skutecznie umieli wpływać na kształt polskiego ustawodawstwa. Nasz przemysł farmaceutyczny skurczył się w porównaniu do lat PRL. Obecnie w Polsce funkcjonuje ponad 150 firm farmaceutycznych, z czego większość posiada kapitał zagraniczny. Liderem jest Polpharma, założona jeszcze w 1935 r. i sprywatyzowana w 2000 r. W przemyśle farmaceutycznym zatrudnionych jest około 100 tys. ludzi. Roczne obroty tej branży wyniosły w 2018 r. 38,5 mld zł, generując do budżetu państwa 2,5 mld zł wpływów, co stanowi około 1 procenta polskiego PKB. Po transformacji powiązaliśmy się w różny sposób z zachodnimi koncernami farmaceutycznymi. Efekt jest taki, że wystarczy, by producent wstrzymał z jakiś powodów dostawę leku, a Polska staje się bezbronna. Tak było na przykład kilka miesięcy temu, kiedy producent leku stosowanego przez chorych na Parkinsona pod nazwą Sinemat CR200/50 zniknął z polskich aptek i hurtowni. Lek ten nie miał zamienników. Sprawa stała się głośna po interpelacji poselskiej jednego z posłów. Przedstawiciel Ministerstwa Zdrowia w odpowiedzi miał do zakomunikowania tylko zdawkowe słowa: *Ubolewamy nad faktem, że doszło do konieczności wstrzymania obrotu tym produktem leczniczym. Jednocześnie pragniemy poinformować, że na polskim rynku dostępne są terapie alternatywne.*

Polski przemysł farmaceutyczny specjalizuje się w lekach generycznych, czyli takich, na które patenty już wygasły. Leki te stanowią ponad 60 procent produkcji leków w Polsce. Państwo obiecało udzielać tej dziedzinie finansowego wsparcia. Produkcja generyków jest produkcją innowacyjną wymagającą ponoszenia wydatków na badania i rozwój. Jesteśmy starzejącym się społeczeństwem. W 2060 r. seniorzy stanowią jedną trzecią ludności Polski. Im człowiek jest starszy, tym potrzebuje więcej lekarstw. Statystycznie polski senior choruje przynajmniej na trzy-cztery choroby przewlekłe i przyjmuje pięć-sześć leków. Osoba młoda używa lekarstw na receptę za około 100 zł rocznie, podczas gdy osoba powyżej 80 lat musi wydać ponad 1000 zł. Obserwując bałagan na polskim rynku farmaceutycznym, raczej nie czujemy się bezpiecznie, mimo że często słyszymy od przedstawicieli władz, że wszystko mamy pod kontrolą. Z Ministerstwa Rozwoju płyną takie słowa: *Stawiamy na silny przemysł farmaceutyczny generujący innowacyjne rozwiązania.* Rzeczywistość niestety jest taka, że mimo zapowiedzi rządowych o wspieraniu polskiego przemysłu farmaceutycznego i dbaniu o bezpieczeństwo pacjentów, nie widzimy racjonalnych działań przewidzianych na dłuższą metę. Polski pacjent staje się ofiarą chaotycznej polityki pełnej zakłęb i nieustannych zmian prawa. Polityka refundacyjna państwa pochłaniająca z budżetu państwa miliardy złotych, nie jest przejrzysta. Zabiegi lobbingsowe firm farmaceutycznych i dobór konsultantów decydujących o wpisaniu leków na listy refundacyjne budzą wiele wątpliwości. Program rządowy „leki75+” zapowiadał ulżenie schorowanym starszym ludziom. Jednak rzeczywistość okazała się nie tak piękna, o czym najlepiej wiedzą chorzy odprawiani z kwitkiem spod aptecznego okienka.

MARCIN KELLER

Napisz do nas, podziel się swoim zdaniem w tej sprawie. Czekamy na Twoją opinię!
Adres: 90-955 Łódź 8, skrytka pocztowa 22
e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

Dwie korony od Niepokalanej

W wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 14 sierpnia 1941 roku zmarł w bunkrze głodowym niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, Ojciec Maksymilian Maria Kolbe. Dwa tygodnie wcześniej, podczas apelu w obozie 29 lipca 1941 roku, dobrowolnie wybrał śmierć głodową w zamian za skazanego współwięźnia Franciszka Gajowniczka. Męczeństwo w imię Maryi stało się wypełnieniem objawienia z młodości.

Pewnego dnia, gdy Rajmund Kolbe miał ok. 12 lat i spsoił coś większego. Wtedy, jego mama z wyrzutem zawołała: „Mundek, Mundek, co z ciebie wyrośnie?”. Słowa te mocno dotknęły chłopca. Zapłakany uciekł do pobliskiego kościoła, w którym długo się modlił przed obrazem Matki Bożej, powtarzając słowa matki: „Co ze mnie wyrośnie?”. W pewnym momencie ukazała mu się Najświętsza Maryja Panna, trzymająca w rękach dwie korony: białą (oznaczającą czystość) i czerwoną (oznaczającą męczeństwo). Zapytała Rajmunda czy je chce? Mundek bez wahania przyjął obie. Było to w kościele parafialnym w Pabianicach.

Krótko po tym zdarzeniu, w 1910 r. 16-letni Rajmund Kolbe wstąpił do zakonu Franciszkanów i przyjął imię Maksymilian. Od najwcześniejszych lat wyróżniał się szczególnym nabożeństwem do Matki Bożej.

Św. Maksymilian Maria Kolbe (właściwie Rajmund Kolbe) urodził się 8 stycznia 1894 r. w Zduńskiej Woli. Był drugim synem Juliusza i Marianny z domu Dąbrowskiej. Ojciec Rajmunda był z pochodzenia Niemcem, a matka była Polką. Mały Rajmund ochrzczony został w dniu urodzin w kościele Wniebowzięcia NMP w Zduńskiej Woli. Z powodu biedy rodzina przeprowadziła się do Łodzi, a w 1897 r. do Pabianic, gdzie rodzice znaleźli pracę.

W 1907 roku Rajmund Kolbe, wysłuchawszy nauk misyjnych w Pabianicach, zgłosił się wraz ze starszym bratem do Małego Seminarium OO. Franciszkanów we Lwowie i 4 września 1910 r. rozpoczął nowicjat, przyjmując imię zakonne Maksymilian. Przełożeni szybko dostrzegają wielkie zamiłowanie Maksymiliana do nauki i kierują go na studia do Rzymu, gdzie uzyskuje doktorat z filozofii, a w lipcu 1919 r. wieńczy studia doktoratem.

Przez kilka lat pobytu we Włoszech Maksymilian nie tylko studiował, ale poznał też nurt zła rozwijające się w Europie. Píše w swoich „Dziennikach”: „Usłyszałem okropne bluźnierstwo przeciwko N[ajświętszej] M[aryi] Pannie” (29.I.1918), czy też „Bluźnierstwo za oknem – co za kraj bluźnierców” (16.II.1918).

W 1917 r. masoneria na całym świecie obchodziła okrągły jubileusz dwustulecia istnienia. Wydarzenie to świętowali również wolnomularze w Rzymie. Wtedy to miało miejsce wydarzenie, które bez wątpienia zaważyło na całym dalszym życiu młodego studenta teologii z Polski. Jak pisze Norbert Wójtowicz, „w październiku 1917 roku na ulicach Wiecznego Miasta zorganizowano regularną demonstrację pod znakiem szatana. Jej uczestnicy niejako w reakcji na katolicyzm głosili otwarcie, że ukoronowaniem ich działań ma być panowanie diabła, a zwłaszcza jego panowanie na Watykanie. W trakcie jej trwania rozwinięto czarny sztandar giordano-brunistów przedstawiający postać Archaniola Michała, uchwyconą szponami Lucyfera i powaloną na ziemię. Na jednym z transparentów widniał napis postulujący w formie imperatywu: «Szatan musi zapanować w Watykanie, a papież będzie jego sługą»”.

Maksymilian jako świadek patrzył na to

wydarzenie z najwyższym bólem i oburzeniem, jak można było w Rzymie dopuścić do takiej prowokacji. Jeszcze więcej drażniła go obojętność tłumu gapiów, nie reagującego na to bluźnierstwo.

W odpowiedzi na, jak pisał o. Kolbe: „coraz to bardziej jawne poczynania masonów i innych wrogów Kościoła Chrystusowego w samej stolicy chrześcijaństwa” 16 października 1917 r. siedmiu kleryków Międzynarodowego Kolegium Franciszkańskiego „Seraphicum” przy Via S. Teodoro 41F w Rzymie zawiązało pod przewodnictwem brata Maksymiliana związek Militia Immaculatae (znany u nas pod polską nazwą – Rycerstwo Niepokalanej lub też Milicja Niepokalanej). Członkowie tego stowarzyszenia poświęcili się w całości i bezwarunkowo Niepokalanej Dziewicy.

Statut Milicji opracowany przez brata Maksymiliana jako podstawowy cel członków wymieniał: „starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a najbardziej masonów oraz uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej”. Cel ten Maksymilian Kolbe podkreśla wielokrotnie: „naszym pierwszorzędnym celem jest zawsze nawrócenie i uświęcenie dusz, czyli zdobycie ich dla Niepokalanej, miłość ku wszelkim duszom, nawet żydów, masonów i heretyków itp.”. Służyć temu miało codzienne odmawianie aktu strzelistego do Niepokalanej: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a zwłaszcza za masonami i poleconymi Tobie”.

W innym miejscu Maksymilian pisał „celem Militia Immaculatae jest w pierwszym rzędzie nawrócenie wszystkich, a zwłaszcza masonów, ponieważ w naszych czasach oni niestety stoją na czele akcji antykatolickiej, również i tam, gdzie ich niezbyt widać. W rękopisie „Wrogowie Kościoła dzisiaj” brat Maksymilian zapisał ponadto w związku z tym, iż: „Głowa [masonerii] jest nieznana i działa zawsze z ukrycia, tak ażeby utrudnić przeciwdziałanie. To z tego warsztatu zaczęła się rewolucja francuska i seria rewolucji między 1789 r. i 1815 i także... wojna światowa, a pod jej wpływem działali Voltaire, d'Alembert, Rousseau, Diderot, Choiseul, Pombal, Aranda, Tanucci, Haugwitz, Byron, Mazzini, Palmerston, Garibaldi i inni”.

W 1919 r. o. Maksymilian powrócił do wolnej już Polski. Pragnął, by stała się królestwem Niepokalanej. Werbował ochotników do Rycerstwa. Z początkiem 1922 r. rozpoczął wydawać w Krakowie „Rycerza Niepokalanej”. Niedługo potem przełożeni wysłali go do Grodna, gdzie Maksymilian założył drukarnię. W 1927 r. „Rycerz Niepokalanej” wychodził już w nakładzie 70 tys. egzempla-

rzy, a liczba członków Milicji Niepokalanej (MI) wzrosła do 126 tys. członków.

W Teresinie pod Warszawą założył Niepokalanów. Był rok 1927. Fundatorem gruntów był książę Jan Drucki-Lubecki. To w Niepokalanowie nastąpił prawdziwy rozmach dzieł Maksymiliana Kolbe. Nakład „Rycerza Niepokalanej” doszedł do 750 tys. egzemplarzy, „Rycerzyk Niepokalanej” dla dzieci ukazywał się w nakładzie 221 tys. egzemplarzy,



„Mały Dziennik” edytowano w 137 tys. egzemplarzy, a jego wydanie niedzielne 225 tys. egzemplarzy. Od 1938 r. Niepokalanów posiadał własną radiostację. Tuż przed II wojną światową Niepokalanów był największym klasztorem na świecie. Liczył 13 ojców, 18 kleryków nowicjuszków, 527 braci profesów, 82 kandydatów na braci i 122 chłopców w małym seminarium.

W 1930 r. o. Maksymilian Kolbe, w towarzystwie czterech współbraci, udał się do Nagasaki w Japonii, gdzie założył drugi Niepokalanów. W 1931 roku otworzył tam nowicjat, a w 1936 roku małe seminarium. 9 sierpnia 1945 r., kiedy Amerykanie zrzucili nad Nagasaki bombę atomową, która pochłonęła 70 tys. istnień ludzkich i zniszczyła całe miasto, klasztor franciszkański ocalał, stracił tylko szyby w oknach. Przed niszczycielską siłą bomby osłoniło go zbocze góry.

Ojciec Kolbe wrócił do Polski w 1936 roku i objął obowiązki gwardiana w Niepokalanowie, który w czasie jego nieobecności przeżywał kryzys. Przywrócenie świetności klasztoru sprzed lat zbiegło się z wybuchem wojny. Ojciec Maksymilian był dwukrotnie aresztowany przez Niemców. Pierwszy raz już we wrześniu 1939 r. wraz z pozostałymi braćmi osadzony zostaje w obozie Amlitz, a później w Ostrzeszowie. W uroczystość Niepokalanej, 8 grudnia 1939 r., zostaje zwolniony z obozu, wraca do klasztoru i rozwija działalność po-

mocową dla poszkodowanych przez wojnę. W Niepokalanowie znajduje schronienie 3 tys. wysiedlonych z Poznańskiego, w tym 2 tys. Żydów. Za drugim razem, 17 lutego 1941 r., gestapo zabrało O. Maksymiliana do Warszawy na osławiony Pawiak i 25 maja 1941 r. wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Otrzymał numer 16670.

Pod koniec lipca 1941 r., kiedy O. Kolbe przebywał na bloku rekonwalescentów, uciekł stamtąd jeden ze współwięźniów. Obozowym zwyczajem esesmani wybrali dziesięciu za uciekiniera, by wysłać ich na śmierć głodową. Jak powie potem Franciszek Gajowniczek: „Nieszczęśliwy los padł również na mnie. Ze słowami: „Ach, jak żał mi żony i dzieci, które osierocam” – udałem się na koniec bloku. Miałem iść do celi śmierci głodowej. Te słowa słyszał O. Maksymilian Kolbe. Wyszedł z szeregow, zbliżył się do „Lagerführera” Fritscha i usiłował ucałować jego rękę. Fritsch zapytał tłumacza: „Czego życzy sobie ta polska świnią?”. O. Kolbe, wskazując ręką na mnie wyraził swoją chęć pójścia za mnie na śmierć. Fritsch ruchem ręki i słowem „niech wyjdzie”, kazał mi wystąpić z szeregu skazańców, a moje miejsce zajął O. Maksymilian. Za chwilę odprowadzono ich do celi śmierci, a nam kazano rozejść się na bloki...”. O. Kolbe poszedł na śmierć wraz z 9 towarzyszami do bunkra głodowego, nr 13. Bunkier, który dotąd był miejscem przekleństw i rozpacz, pod przewodnictwem Ojca Maksymiliana stał się przybytkiem Bożej chwały. Modlono się i śpiewano nabożne pieśni. O. Maksymilian Kolbe przeżył w bunkrze dwa tygodnie bez kruszyny chleba i kropli wody. Oprawcy dobili go zastrzykiem fenolu. Stało się to 14 sierpnia, w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny 1941 r. Niepokalana wręczyła krwawą koronę wiecznej chwały Swojemu Wiernemu Rycerzowi. O. Kolbe miał zaledwie 47 lat.

Brunon Borgowiec, sprzątający cele bunkra głodowego powie: „W bunkrze znajdował się Ojciec Kolbe do naga rozebrany i czekał na śmierć głodową. Zaduch był straszny, posadzka cementowa, tylko wiadro na potrzeby naturalne. Ojciec Kolbe nigdy nie narzekał. Głośno się modlił, tak, że i jego współtowarzysze mogli go słyszeć i razem z nim się modlić. Umarł po dwóch tygodniach zgładzony zastrzykiem fenolu. Ojciec Kolbe umiał pocieszyć ludzi. Współwięźniowie narzekali i w rozpacz krzyczeli i przeklinali. Po jego słowach uspokajali się. Gdy miałem jego ciało z celi wynieść, siedział na posadzce oparty o ścianę i miał oczy otwarte. Jego ciało było czystością i promieniowało. Jego twarz oblała była blaskiem pogody. Wzrok O. Kolbe był zawsze dziwnie przenikliwy. SS-mani go znieść nie mogli i krzyczeli: „Patrz na ziemię, nie na nas!”. Pewnego razu podziwiając jego męstwo za życia mówili między sobą: „Takiego klechy jak ten nie mieliśmy tu jeszcze. To musi być nadzwyczajny człowiek”.

17 października 1971 r. papież Paweł VI dokonał osobiście uroczystej beatyfikacji Męczennika w obecności dziesiątków tysięcy wiernych z całego świata i ponad 3 tys. pielgrzymów polskich. 10 października 1982 r. Ojciec święty Jan Paweł II ogłosił Maksymiliana świętym Kościoła katolickiego.

Świętujmy zwycięstwa!

99 lat temu na przedpolach Warszawy rozegrała się jedna z najważniejszych bitew w historii Polski i jedno z największych zwycięstw Wojska Polskiego, osiemnasta najważniejsza bitwa w historii, cud nad Wisłą. Trudno wyobrazić sobie, jak potoczyłyby się losy Polski i Europy, gdyby 15 sierpnia 1920 r. nasze wojska uległy nacierającym Sowieciom.

Polska odradzała się dopiero po 123 latach niewoli. Ziemie polskie były zniszczone I wojną światową, której fronty przetaczały się przez te tereny, Polacy biedni, wycieńczeni wojną. Państwo polskie było na samym początku odbudowy i scalania kraju: tworzyła się dopiero administracja, wojsko, podnosiła się z wojennego upadku gospodarka. Choć Polska była już uznana przez mocarstwa światowe, wciąż nie miała stabilnych granic: agresywna postawa Niemców na Zachodzie, zbliżające się plebiscyty w sprawie Śląska, Warmii i Mazur, walki z Ukraińcami, Litwinami i Sowieciami na Wschodzie były trudnym egzaminem, który musiała zdać Polska. I trzeba podkreślić, że mimo wielu porażek i niezadowolających kompromisów wyszła z opresji obronną ręką.

Na Zachód

Początkowo mogło się wydawać, że rewolucja w Rosji jest znakomitym dla Polski wydarzeniem: pogrążone w chaosie słabe państwo nie będzie miało możliwości sprzeciwić się niepodległości Polski, tym bardziej, że bolszewickie hasła podkreślały prawo narodów do samostanowienia. Nic bardziej mylnego. Od 1919 r. na wschodnich ziemiach polskich trwała – choć niewypowiedziana – wojna, której sprzyjało na pewno odłożenie na później ustaleń w sprawie granicy polsko-rosyjskiej. Rosja sowiecka nie uznawała jednak ustaleń wersalskich, a państwa zachodnie nie uznawały Rosji sowieckiej. Poszczególne miejscowości Kresów przechodziły z rąk do rąk, a mieszkańcy gnębieni byli w sposób okrutny przez sowieckich barbarzyńców. Wstrząsający obraz tych czasów przedstawia Zofia Kossak-Szczucka w „Połozdze”.

Wojna nabrała rozmachu w 1920 r., gdy Sowieci przeciwstawili większe siły wojskom polskim odnoszącym coraz wyraźniejsze sukcesy. Szala zaczęła się wyrównywać, a z czasem przechylać na stronę sowiecką. Plan Piłsudskiego zajęcia Kijowa powiódł się, ale nie przyniósł żadnej długotrwałej korzyści, poza daniem sowieckiej propagandzie tematu „polskiego imperializmu”.

Stopniowo konflikt przestał być zwykłą wojną o granicę. Stał się wojną o zwycięstwo bolszewickiej rewolucji w Europie. Sowieci parli na Zachód, by dać władzę robotnikom i chłopom. Pokonanie Polski otwierało drogę do Berlina, w którym po przegranej wojnie panował rewolucyjny ferment, i na zachód Europy.

Latem sytuacja wojsk polskich nadal się pogarszała. 10 czerwca Polacy, zagrożeni odcięciem, musieli opuścić Kijów, wojsko bolszewickie dotarło pod Lwów i Sandomierz. Do końca lipca w rękach Sowieci znalazło się Wilno, Lida, Grodno i Białystok. Armia Tuchaczewskiego przekroczyła Bug i Narew, zajmując Łomżę, Ostrołękę i Brześć. To zapowiadało już realne zagrożenie polskiej stolicy. W połowie sierpnia armia sowiecka dowodzona przez Michaiła Tuchaczewskiego dotarła nad Wisłę, z polskiej stolicy wyje-

chał nawet korpus dyplomatyczny. Sytuacja była dramatyczna.

Ojczyzna w potrzebie!

W obliczu realnego zagrożenia istnienia odrodzonego państwa wielką dojrzałością wykazał się Naród. Władzę w państwie przekazano Radzie Obrony Państwa, która miała kierować państwem w najtrudniejszych chwilach. W jej skład weszli: Naczelnik Państwa, marszałek Sejmu, premier oraz kilku ministrów, przedstawiciele armii i Sejmu. Rada



Obrony Państwa apelowała też do Polaków o mobilizację sił i środków do obrony Ojczyzny, a przede wszystkim o wstępowanie do wojska. – *Obywatele Rzeczypospolitej! – czytamy w wydanej na początku lipca odezwie – Ojczyzna w potrzebie! Wrogowie, otaczający nas zewsząd, skupili wszystkie siły, aby zniszczyć wywalczoną krwią i trudem żołnierza polskiego niepodległość naszą. Zastępy najeźdźców, ciągnące aż z głębi Azji, usiłują złamać bohaterkie wojska nasze, by runąć na Polskę, stratać nasze niwy, spalić wie i miasta, i na cmentarzysku polskim rozpocząć swoje straszne panowanie. Jak jednolity, niewzruszony mur stanąć musimy do oporu. O pierś całego narodu rozbić się ma nawałnica bolszewizmu. Jedność, zgoda i wyteżona praca niech skupi nas wszystkich dla wspólnej sprawy. (...) Wzywamy tedy wszystkich zdolnych do noszenia broni, by dobrowolnie zaciągali się w szeregi armii, stwierdzając, iż za ojczyznę każdy w Polsce z własnej woli gotów złożyć krew i życie. (...) Niech na wołanie Polski nie zabraknie żadnego z jej wiernych i prawych synów, co wzorem ojców i dziadów pokotem położą wroga u stóp Rzeczypospolitej. Wszystko dla zwycięstwa! Do broni!*

Polacy i ten egzamin zdali: ponad sto tysięcy ludzi wszystkich zawodów i różnego wieku wstąpiło do wojska: byli to robotnicy i chłopci, rzemieślnicy, urzędnicy, studenci,

a nawet harcerze i gimnazjaliści. Zapalem, walecznością i poświęceniem odegrali w bitwie ważną rolę.

Cud nad Wisłą

Decydująca bitwa, która przeszła do historii jako bitwa warszawska rozegrała się na dalekich przedpolach stolicy. Trwała od 13 sierpnia, ale przełom nastąpił 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Wówczas wojska polskie zatrzymały ofensywę sowiecką i mogły rozpocząć decydujące kontruderzenie. Najcięższe walki toczyły się pod Radzyminem, który kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk, a także pod Ossowem, gdzie bohaterską śmiercią zginął ks. Ignacy Skorupka.

16 sierpnia rozpoczęła się kontrofensywa z nad Wieprza, w wyniku której wojsko pols-

kiemu dokument, zachowując odpis. Ten w tajemniczy sposób zaginął po zamachu majowym. Po kilku dniach Piłsudski wrócił na tereny walk i objął dowodzenie jednego z oddziałów walczących w rejonie Kocka i Cysowa. Fakty te wciąż są mało znane i pomijane w publikacjach historycznych i wciąż na rzetelne zbadanie i opracowanie.

Autorem planu bitwy, był szef sztabu gen. Tadeusz Rozwadowski, którego rola w bitwie była konsekwentnie pomniejszana. Sześć lat później, w zamachu majowym, stanął po stronie legalnej władze przeciw Piłsudskiemu. Zapłacił za to życiem. Został aresztowany i więziony bez wyroku sądowego. Prawdopodobnie próbowano go otruć. Gen. Tadeusz Rozwadowski zmarł w 1928 r., tuż po tym, jak wypuszczono go na wolność ze zrujnowanym zdrowiem. Pochowano go, zgodnie z jego wolą, na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, z jego podkomendnymi.

Pisząc o bitwie warszawskiej nie sposób nie wspomnieć gen. Józefa Hallera, gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, czy gen. Wacława Iwaszkiewicza, gen. Władysława Sikorskiego, czy gen. Leopolda Skierskiego.

Innym mało znanym bohaterem bitwy był por. Jan Kowalewski, który złamał szyfry Armii Czerwonej. Dzięki temu Polacy znali planowane ruchy wojsk i ich słabe punkty. Polacy potrafili też w czasie bitwy zagłuszać sowieckie radiostacje, dzięki czemu znacznie utrudniona była łączność wojsk przeciwnika.

Polska zbawiła Europę

Odrzucone spod Warszawy wojska sowieckie cofały się wschód. We wrześniu 1920 r. stoczono jeszcze dużą bitwę nad Niemnem, zakończoną zwycięstwem Polaków i zajęciem Grodna i Lidy. 15 października w Rydze zawarto rozejm, a pokój, który ustalił granicę do 17 września 1939 r. podpisano w marcu 1921 r. W myśl ustaleń, wschodnia granica Polski przebiegała wzdłuż linii Dżisna-Doksy-Słucz-Korzec-Ostróg-Zbrucz. Obie strony ustaliły też nawiązanie stosunków dyplomatycznych i handlowych.

Zwycięstwo w bitwie warszawskiej i całej wojnie z bolszewikami było wielkim dokonaniem Narodu polskiego i młodego państwa. Naród wykazał się wielkim patriotyzmem, poświęceniem i jednością. Polacy pokazali, że potrafią bronić niepodległości. Bitwa miała niewątpliwie wielkie znaczenie dla umacniania polskiej tożsamości narodowej. Zatrzymała też na jakiś czas ekspansywne dążenia Sowieci.

To po wojnie z Polską zrezygnowano w Rosji z hasła rewolucji światowej na rzecz „budowy socjalizmu w jednym kraju”. Znaczenie bitwy dostrzeżono w Europie, a ambasador brytyjski w Polsce lord Edgar D’Abernon nazwał ją „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata”. – *Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się była zwycięstwem bolszewików – pisał – nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem wątpliwości, iż upadkiem Warszawy Środkowa Europa stanęłaby otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji (...). Zadaniem pisarzy politycznych... jest wytłumaczenie europejskiej opinii publicznej, że w roku 1920 Europę zbawiła Polska.*

Za rok setną rocznicą tego wielkiego wydarzenia. Czasu jest niewiele, a nie słyszymy o jakichś szczególnych planach obchodów. Miejmy nadzieję, że ludzie sprawujący władzę będą w stanie wznieść się ponad partyjne wojenki, by państwo polskie godnie uczciło tamto zwycięstwo i jego bohaterów.

Sierpień miesiącem abstynencji

Z Ks. Janem Cholewą, diecezjalnym duszpasterzem trzeźwości, proboszczem parafii pw. św. Jadwigi w Tomaszowie Mazowieckim rozmawia Mirosław Orzechowski

– Proszę Księdza, trwa sierpień – miesiąc poświęcony Maryi, miesiąc pielgrzymek na Jasną Górę, miesiąc wielkich narodowych pamiątek historycznych. Jednocześnie jest pełnia lata, czas urlopów i wypoczynku. Polacy wyjeżdżają na wakacje, aby nabrać siły aż do następnych wakacji. I mimo wezwań Kościoła do trzeźwości, często zabierają ze sobą do samochodu dzieci, psa i ...przynajmniej pół litra wódki?

– W ubiegłym roku obchodziliśmy jubileusz stulecia odzyskania niepodległości przez naszą Ojczyznę. W 1918 r. spożywaliśmy 1 litr alkoholu rocznie na osobę. Dzisiaj ze smutkiem trzeba stwierdzić, że spożywamy 10 razy więcej alkoholu niż wtedy. Około miliona osób jest uzależnionych, 3 miliony pije ryzykownie, a 1,5 miliona dzieci żyje w rodzinach z problemem alkoholowym. Rocznie ponad 10 tysięcy Polaków umiera przez legalnie spożywaną alkohol. Procesowi rozpijania społeczeństwa sprzyja powszechna dostępność alkoholu. Można go kupić całą dobę, również na stacjach benzynowych. Dużą szkodę wyrządza reklama alkoholu. To właśnie obecność reklamy alkoholu powoduje, że szkodliwe wzorce spożycia łatwo są przekazywane w kolejnych pokoleniach.

Wobec powagi sytuacji w naszej Ojczyźnie Kościół zwraca się z apelem o podjęcie dobrowolnej abstynencji w miesiącu sierpniu. Jest to miesiąc ważnych rocznic patriotycznych i świąt Maryjnych. Nasi przodkowie przelewali krew walcząc o wolność ziemi ojczystej. Dlatego my także powinniśmy pokazać, że jesteśmy gotowi bronić wolności poprzez wyrzeczenie tego, co zniewala wielu spośród nas.

Abstynencja to dobrowolne i całkowite wyrzeczenie się napojów alkoholowych – wódki, wina, piwa, nawet w najmniejszych ilościach. Celem abstynencji nie jest zwalczanie alkoholu jako takiego, ale zwyczajów nadużywania alkoholu przy każdej okazji. Praktyka ta dla wielu nie jest łatwa do zrozumienia. „Jak to – mówią – to nie wolno mi wypić kieliszka wódki, wina, napić się piwa. Przecież to nie jest grzech. Ja się nie upijam”. Można wypić kieliszek wódki i zachować umiar, ale można z tego zrezygnować, złożyć ofiarę, aby

przez tę ofiarę komuś pomóc. Abstynencja jest wówczas darem miłości.

Nieraz najbliżsi zastanawiają się: jak pomóc swojemu bliskiemu, który nadużywa alkoholu. Oprócz działań, które należy podjąć, a o których mogą poinformować ludzie zajmujący się profesjonalnie pomocą uzależnionym, warto podjąć abstynencję w intencji konkretnego człowieka uzależnionego. Ofiarować Bogu wyrzeczenie alkoholu, aby alkoholik mógł powstać z nałogu.

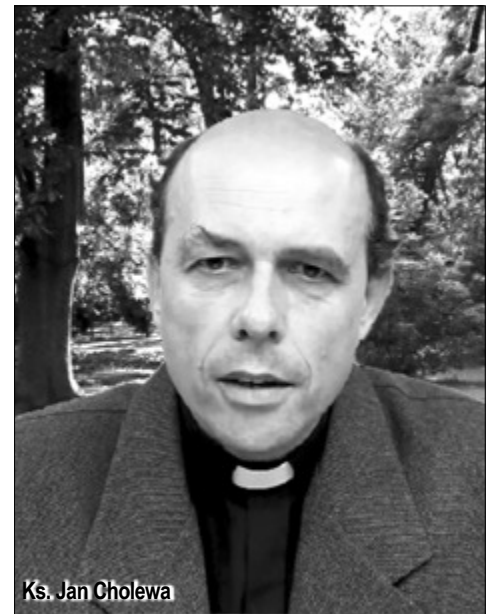
– Spożywanie alkoholu jest częścią naszej tradycji. Cieszymy się z życiowych sukcesów i przeżywamy dramaty z kieliszkiem w dłoni. Wiele powiedziano o przyczynach tego stanu rzeczy, a niewiele to daje. Może są uzasadnieniem nasze doświadczenia historyczne, a może to narodowa skłonność? A może Polacy wcale nie są gorsi, niż inne narody europejskie? Może mamy przesadzoną skłonność do mówienia o sobie źle?

– Różne dziedziny nauki zajmują się badaniem przyczyn skłonności do alkoholu. Kościół przestrzega, upomina osoby zagrożone, bo zna straszne skutki nałogu. Zajmuje się efektem alkoholizmu – niszczeniem osobowości, destrukcją moralnej, której ulega człowiek nadużywający alkoholu. Uzależnienie powo-

duje, że człowiek traci panowanie nad samym sobą, ze wszystkimi tego skutkami, a jest ich wiele i dotyczą wszystkich sfer życia człowieka uzależnionego i jego rodziny. Ma konsekwencje także w sprawach wiary, bo niekiedy bardzo utrudnia nawrócenie. Podstępność nałogu sprawia, że osoba uzależniona – a nie mówimy tylko o mężczyznach, ale i kobietach – długo bagatelizuje swoje pijaństwo i refleksja przychodzi dopiero wtedy, gdy odstawienie alkoholu wydaje się niemożliwe. Alkoholik może być uratowany z nałogu, gdy będzie abstynentem. Aby wytrwał w postanowieniu abstynencji, musi znaleźć moralne oparcie w jednym lub kilku abstynentach – osobach, które odrzuciły alkohol. Dopóki będzie zachęcany do picia jego osłabiona wola ulegnie namowom. Dobrowolna abstynencja jest więc potrzebna ludziom uzależnionym. Przez tę ofiarę przynosimy im skuteczną pomoc i ratunek.

– Kultura, czy może brak kultury picia przekazywana jest często z pokolenia na pokolenie. Niemal w każdym sklepie można kupić „szampana dla dzieci”; ukształtowała się akceptacja dla „wznoszenia toastów” z okazji dziecięcych świąt. W takich warunkach możemy mieć tylko pewność, że dziecko, jak podrośnie – sięgnie po prawdziwy alkohol.

– Abstynencja potrzebna jest także jako przykład dla dzieci i młodzieży. Młodzież powinna widzieć przykład abstynencji starszego



Ks. Jan Cholewa

pokolenia, zwłaszcza rodziców i wychowawców. Wtedy będzie możliwe wychowanie młodego pokolenia do trzeźwości i abstynencji.

Abstynencja godzi skutecznie w przyczynę alkoholizmu, przymus picia, a zwłaszcza w zwyczaje alkoholowe. Dopóki one panują walka z alkoholizmem nie przyniesie żadnych rezultatów. Reforma zwyczajów towarzyskich to warunek powodzenia wszelkiej akcji przeciwalkoholowej. Dlatego abstynencja jest płynięciem pod prąd pijackich zwyczajów.

W jubileuszowym roku odzyskania niepodległości został ogłoszony Narodowy Program Trzeźwości. Jest to zadanie rozpisane na całe pokolenie. Ten program ma promować abstynencję i umiar wśród Polaków i doprowadzić do zmniejszenia przynajmniej o połowę ilości spożywanego alkoholu. Chodzi również o zmianę mentalności w tej dziedzinie. Narodowy Program Trzeźwości wskazuje na zadania Kościoła, rodziny, państwa i samorządu w trosce o abstynencję wielu i o trzeźwość wszystkich.

Cieszą też różne inicjatywy podejmowane w sprawie trzeźwości: spotkania modlitewne, pielgrzymki, wykłady i warsztaty. W tym roku przypadają trzy piękne jubileusze: 25-lecie Stowarzyszenia Wesele Wesel – małżeństw, które miały wesela bezalkoholowe, 40-lecie Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, 45-lecie Anonimowych Alkoholików w Polsce.

Prośmy Maryję, Królową Polski, aby wspierała nas w naszych dobrowolnych postanowieniach abstynenckich, aby Polska była narodem ludzi trzeźwych i wolnych.

– Dziękuję za rozmowę.



To on budował Kościół łódzki

10 sierpnia 1934 roku w wieku 63 lat zmarł pierwszy ordynariusz diecezji łódzkiej. Minęło właśnie 85 lat od jego śmierci. Posługę biskupią pełnił zaledwie przez 13 lat, ale zostawił po sobie liczne dzieła, które przetrwały do dziś.

Po odzyskaniu niepodległości Kościół organizował swoje struktury w Polsce. Diecezja łódzka była pierwszą erygowaną w odrodzonej Polsce (w 1920 r.), liczyła 5 dekanatów i 67 parafii. Mieszkało w niej 500 tysięcy mieszkańców, a posługę pełniło zaledwie 126 księży. Jej pierwszym ordynariuszem Ks. Bp Wincenty Tymieniecki.

Jako zawołanie biskupie przyjął „W pocie czoła”, co świetnie ilustrowało jego postawę.

Dowody ogromu pracy wniesionej przez Biskupa Tymienieckiego do nowego organizmu Kościoła widoczne są do dzisiaj, np. robotnicze „domki Tymienieckiego”.

Szczególnie aktywnie działał na rzecz biednych. Komitet Niesienia Pomocy Biednym, na czele którego stanął ks. Tymieniecki, zebrał do sierpnia 1915 r., sumę 5 mln rubli! Warto wspomnieć o patriotycznej działalności podczas powstań śląskich w Łódzkim Okrę-

gowym Komitecie Plebiscytowym czy Obywatelskim Komitecie Wykonawczym Obrony Państwa podczas bolszewickiego zagrożenia w 1920 r.

W nowej diecezji należało zbudować właściwie wszystko. Ks. Bp Tymieniecki zorganizował kurie biskupią, seminarium duchowne, sąd biskupi, kapitułę katedralną łódzką, siedzibę kurii biskupiej.

Powołał do życia tygodnik diecezjalny „Słowo katolickie”, ukazujący się do 1939 r., Towarzystwo Kultury Katolickiej dla umacniania wiary wśród inteligencji; stworzył Komitet Kolonii Letnich, który organizował ko-

lonie dla dzieci z biednych rodzin. Był twórcą Diecezjalnego Komitetu Pomocy Najbiedniejszym pod nazwą „Doraźny posiłek”, który wydawał do kilkunastu tysięcy obiadów dziennie. W 1928 r. zorganizował w Łodzi Kongres Eucharystyczny – w jego ramach odbyła się procesja eucharystyczna.

Erygował 23 parafie, w Łodzi wybudowano 10 kościołów w Łodzi i 18 poza miastem, otworzono 30 domów zakonnych, powstał szpital, prowadzony przez siostry ze zgromadzenia Świętej Rodziny. Bp Tymieniecki sprowadził do Łodzi ojców Bonifratrów i poparł prowadzenie przez nich szpitala. Sprowadził Siostry Pasterki w celu reedukacji dziewcząt, co było w Łodzi wielką potrzebą.

Bp Tymieniecki zmarł 10 sierpnia 1934 roku. Został pochowany w krypcie bazyliki archikatedralnej św. Stanisława Kostki w Łodzi.

PAWEŁ JASZCZAK

Dbajmy o groby bohaterów

Historia Polski mierzy się krzyżami. Polacy oddawali życie za Ojczyznę w różnych czasie i w różnych miejscach na świecie. Wielu z nich, mordowanych skrytobójczo, nie ma do dziś nawet grobu. Państwo polskie dba na szczęście o miejsca spoczynku tych, którzy polegli za Ojczyznę. Teraz możliwa będzie też państwowa opieka nad grobami weteranów.

To należało do niedawna do zadań Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, zlikwidowanej w 2016 r. Większość jej obowiązków przejął Instytut Pamięci Narodowej, którego zadaniem w tym zakresie jest upamiętnianie historycznych wydarzeń, miejsc i postaci w dziejach walk i męczeństwa narodu polskiego w kraju i zagranicą oraz męczeństwa walk innych narodów na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od 8 listopada 1917 r. do 31 lipca 1990 r. Oprócz oceny stanu opieki nad takimi grobami, IPN ma też obowiązek poszukiwać i upamiętniać miejsca męczeństwa i miejsca pochówku Polaków poza granicami Polski, ekshumować i przenosić szczątki osób poległych lub pomordowanych poza granicami Polski na cmentarze w kraju. Ma też popierać i finansować tworzenie miejsc mających na celu upamiętnienie ważnych dla walk o niepodległość i wolność Polski miejsc i osób.

Mimo to na cmentarzach widuje się zapaadając się i zaniedbane groby bohaterów. Czas robi swoje i odchodzą bliscy tych, którzy do tej pory o nich pamiętali i dbali o miejsca pochówku. Tu powinny właśnie wchodzić instytucje państwa polskiego.

Jest to możliwe na podstawie obowiązującej wciąż ustawy z dnia 28 marca 1933 r. o grobach i cmentarzach wojennych, która określa, jakie miejsca spoczynku mogą posiadać status grobu wojennego. Oprócz tego w ustawie z dnia 31 stycznia 1959 r. o cmentarzach i chowaniu zmarłych znajdują się zapisy, że nie wolno użyć do ponownego pochowania grobów mających wartość pamiątek historycznych (ze względu na swą dawność lub osoby, które są w nich pochowane

lub zdarzenia, z którymi mają związek) albo wartość artystyczną. Jak mówi Bartosz Bijak, p.o. naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Łodzi, *niestety nie ma żadnych regulacji prawnych mówiących o tym, kto ma stwierdzać, które groby wypełniają te wymagania; ustawa nie wspomina również o jakiegokolwiek konsekw-*

Polski, czyli tych, którzy nie polegali na polu walki. Takich grobów nie można było uznać za wojenne i państwo polskie nie mogło rozciągnąć nad nimi opieki. W wielu przypadkach groby te, gdy bliscy umarli lub nie interesowali się zmarłym przodkiem, niszczały lub były narażone na niwelację.

Dzięki ustawie z dnia 22 listopada 2018 r. o grobach weteranów walk o wolność i niepodległość Polski, która weszła w życie w 2019 r. sytuacja ta ulega zmianie. – *Dotyczy ona – mówi Bartosz Bijak – miejsc pochówku osób, które brały udział w walce zbrojnej (lata 1768-1963) lub działalności cy-*



Radomsko - grób weterana Armii Hallera

cyjach w stosunku do łamiących ów przepis. To jeden z problemów, z którym spotkamy się przy tym zagadnieniu.

Innym, coraz bardziej palącym, były groby osób weteranów walki o niepodległość

wilnej (lata 1939-1945, a w przypadku członków władz RP na uchodźstwie do 1990 r.) na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości lub w jej obronie. Celem ustawy jest stworzenie możliwości prawnych do finansowania z budżetu państwa opieki (remonty, urządzenie, utrzymanie) nad grobami bohaterów narodowych wpisujących się poprzez biografie w problematykę ustawy. Przepisy te – tak odczytuje ideę tego pomysłu – powstały zwłaszcza z myślą o grobach osób, którymi już nie ma się kto opiekować i z czasem popadają w zapomnienie oraz niszczeją.

W związku z tym IPN prowadzi ewidencję grobów weteranów i przydziela dotacje na opiekę nad nimi. Ewidencja ta jest publikowana w Biuletynie Informacji Publicznej IPN.

– *Warunkiem koniecznym – informuje Bartosz Bijak – jest wpis grobu do wspomnianej już ewidencji. Wzory wniosków, które składać mogą osoby fizyczne, fundacje, stowarzyszenia, kościoły lub związki wyznaniowe itp. (po szczegóły odsyłam do ustawy) można znaleźć na stronie www.ipn.gov.pl w zakładce „upamiętnianie”. Po pozytywnym rozpatrzeniu wniosku i oficjalnym wpisie można starać się o dotację. Wnioski są weryfikowane w Biurze Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Warszawie, ale składać je można nie tylko bezpośrednio tam, lecz także za pośrednictwem oddziałów – mówi Bijak.*

Pierwsze miesiące obowiązywania ustawy pokazują, że jest potrzebna. Choć liczby mogą wydawać się niewielkie, to pamiętajmy, że wiedza o tej prawnej możliwości opieki nad grobami nie jest rozpowszechniona. Jak mówi nasz rozmówca, aktualnie



Strzelce - grób weterana powstania styczniowego

(stan na 12 sierpnia br.) możemy mówić o prawie 400 wnioskach z całego kraju, które przedłożyły oddziałowe biura upamiętniania walk i męczeństwa (ustawa daje możliwość podejmowania działań w trybie „z urzędu”), a także osoby prywatne, stowarzyszenia, samorządy itp. Do ewidencji zostało już wpisanych 98 z nich.

A jak wygląda sytuacja w województwa łódzkim? – Do łódzkiego oddziału IPN – informuje Bartosz Bijak – wpłynęły m.in. dwa formalne wnioski z Urzędu Gminy Zgierz dotyczące miejsc pochówku Józefa Smoleńskiego (1791-1858), oficera Wojska Polskiego w okresie Księstwa Warszawskiego, uczestnika kampanii napoleońskiej na Moskwę w 1812 r. oraz Ignacego Urbanowskiego (1800-1875), oficera Wojska Polskiego w Powstaniu Listopadowym, uczestnika Powstania Styczniowego, które zlokalizowane są na cmentarzu parafialnym w Szczawinie. W oddziale łódzkim pracujemy (weryfikujemy dane) nad kilkoma zgłoszeniami (wnioskami) od osób prywatnych i instytucji, a także opracowujemy wnioski sami działając z urzędu. Aktualnie w ewidencji wpisanych mamy 9 grobów z województwa łódzkiego, które kryją doczesne szczątki bohaterów z okresu do wojen napoleońskich przez powstania listopadowe i styczniowe, I wojnę światową, powstania śląskie i okupację niemiecką.

Jeśli chodzi o wsparcie dla grobów weteranów w innych regionach Polski, to IPN przeznaczył środki finansowe na urządzenie grobu weterana podziemia antykomunistycznego (chor. Antoni Dołęga ps. „Znicz” – żołnierz wojny obronnej 1939 r., następnie AK i Zrzeszenia WiN – cmentarz w Trzebiezowie, woj. lubelskie) oraz na prace remontowo-konserwacyjne pomnika nagrobnego weterana 1863 r. (Zygmunt Migurski – członek oddziału Władysława Kokonowicza – cmentarz w Radoryżu Kościelnym – woj. lubelskie) – mówi Bartosz Bijak.

Miejmy nadzieję, że dzięki tej działalności będziemy widzieć mniej zaniedbanych grobów ludzi, którzy poświęcili zdrowie i życie dla Ojczyzny. Warto też nie przechodzić wobec takich grobów obojętnie. Widząc takie miejsce pochówku zainteresujemy się, spytajmy administrację cmentarną. Warto napisać do naszej redakcji lub poinformować bezpośrednio pracowników Instytutu Pamięci Narodowej, którzy oceniają, czy państwo polskie powinno zająć się takim grobem. To od naszego działania może zależeć godne upamiętnienia polskiego patrioty.

IWONA KLIMCZAK

Katolicki Klub im. św. Wojciecha i redakcja „Aspektu Polskiego”

zapraszają na spotkanie na temat

Bohaterowie Września'39 na Ziemi Łódzkiej
por. pil. Tadeusz Jeziorowski (1908-1939)

Wykład wygłosi

Dr Artur Ossowski

Naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej
Instytut Pamięci Narodowej w Łodzi

12 września o godz. 17.30

Łódzki Dom Kultury - Łódź, ul. Traugutta 18, sala 313

Zapraszamy!



Projekt dofinansowany ze środków
Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich
na lata 2014-2020



Czekamy na Wasze listy!

90-955 Łódź 8, skrytka pocztowa 22
e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

Ocaliła nas Matka Boża

Od czasu transformacji ustrojowej w Polsce wiele mówi się, szczególnie w sierpniu, o Bitwie Warszawskiej. To wielkie historyczne wydarzenie, które bez wątpienia miało wpływ na losy Europy, a z racji rozległości kolonii państw europejskich, także na losy świata, budzi wciąż emocje. I, podobnie, jak w przypadku złamania przez Polaków szyfru Enigmy, jest przez inne państwa – także sojusznice – przemilczane albo wręcz zakłamywane.

Zwycięstwo Polaków w bitwie warszawskiej Matka Boża powiedziała Wandzie Malczewskiej dokładnie w Święto Wniebowzięcia, 15 sierpnia 1873 r.: „W tym dniu odniesiecie świetne zwycięstwo nad wrogiem” – zapowiedziała Najświętsza Maryja Panna.

Po niesporach, w czasie medytacji przed obrazem NMP, Wanda usłyszała słowa Matki Najświętszej: „Uroczystość dzisiejsza niezadługo stanie się świętem narodowym was Polaków, bo w tym dniu odniesiecie świetne zwycięstwo nad wrogiem, dążącym do zagłady waszej. To święto powinniście obchodzić ze szczególną okazałością. Moją stolicę na Jasnej Górze powinniście otaczać szczególniejszą opieką i przypominać sobie dobrodziejstwa, jakie od Boga za moją przyczyną tam odebraliście i jeszcze odbierać będziecie, jeżeli się świętej wierze katolickiej, cnotom chrześcijańskim i prawdziwej miłości Ojczyzny, opartej na jedności i braterstwie wszystkich klas narodu, nie sprzeniewierzycie”.

W tym roku wspominaliśmy 99. rocznicę Cudu nad Wisłą. Nie będzie nadużyciem wyrazić nadzieję, że Czcigodna Sługa Boża Wanda Malczewska będzie wyniesiona na ołtarze Kościoła katolickiego, że to wielkie wydarzenie zbiegnie się z setną rocznicą Cudu nad Wisłą.

A że Bitwa Warszawska była cudem nad Wisłą, to nie trzeba przekonywać żadnego rozsądnego człowieka o zdrowych zmysłach. Na Polskę ruszyło ok. 120 tys. po zęby uzbrojonych i doświadczonych żołnierzy sowieckich. Armia Czerwona, była zdolna do pokonania każdej europejskiej armii. Naprzeciw sowiecom stanęły oddziały Polaków w porów-

nywalnej liczebności, ale w dużej mierze z poboru ochotniczego i bardzo słabo uzbrojone. Męstwo nie mogło wystarczyć. Potrzebna była choćby amunicja.

Tymczasem, kiedy rząd Francji zgodził się udzielić Polsce pomocy, nie otrzymał zgody Niemców i Czechosłowacji na tranzyt sprzętu wojkowego. Do tego brytyjscy portowcy odmówili ładowania statków z pomocą wojkową dla Polski, a Gdańsk odmówił ich ewentualnego rozładunku. W związku z tym, klęska zapowiadała się niechybnie.

W obliczu nadciągającego nieszczęścia modlono się dosłownie wszędzie, nie tylko w kościołach, które nie mogły pomieścić wszystkich wiernych, choć otwarte były całą dobę. Od Starówki, siedziby Matki Bożej Łaskawej – Patronki Warszawy, aż do kościoła Świętego Krzyża tłum trwał na modlitwie, dzień i noc wzywając pomocy swojej Patronki i Królowej. Przed figurą Najświętszej Maryi Panny znajdującej się na otwartej przestrzeni Krakowskiego Przedmieścia czuвано i modlono się bez przerwy. Błagano Łaskawą Patronkę, by zechciała uratować swój lud i swoje królestwo, by zechciała zdusić czerwoną zarazę i zapobiegła rozniesieniu się krwawego bolszewickiego terroru, nie tylko w naszej Ojczyźnie, ale i w Europie.

W ostatniej chwili pomocy udzielili Polsce Węgrzy, którzy jako jedyni oddali nam własną amunicję różnego kalibru, w liczbie ok. 6 mln sztuk i do dyspozycji fabryki amunicji na wyspie Czepeł. Dzięki temu, w ostatniej chwili amunicja dotarła na stację kolejową w Skierniewicach, a stamtąd prosto na front. Bez tego wsparcia bitwa warszawska byłaby z pewnością



cią przegrana, wojsko polskie rozgromione, Polska zniszczona, a wojska sowieckie poszłyby dalej, aby zaprowadzić swój porządek w Europie. Dzięki dostawom z Węgier, Polacy odparli atak bolszewików dzięki ofensywie znaną z Wieprza, a ostatecznie, dzięki zwycięstwu w Bitwie nad Niemnem, która odbyła się w dniach 20-28 września 1920 r.

W relacjach sowieckich z bitwy warszawskiej bardzo często przewijają się świadectwa przerażonych żołnierzy Armii Czerwonej, którzy porzucali broń i uciekali piechotą na wschód. Setki atakujących bolszewików przysięgało, że widzieli postać Matki Bożej na niebie, co wywołało wśród żołdatów strach, przerażenie i panikę, której nie sposób opisać.

Naoczni świadkowie wydarzenia, zahartowani w boju, niebojący się ani Boga, ani ludzi, na widok postaci Maryi, groźnej „jak zbrojne zastępy”, rzucali broń, porzucali działa, tabor, aby w nieopisanym popłochu, na oślep, pieszo i konno, salwować się ucieczką. Przerażenie, jakie wywołało ujrzane zjawisko, i paniczny strach były tak silne, że nikt nie myślał o konsekwencjach ucieczki z pola walki – karze śmierci dla dezertorów. Uciekinierzy poczuli się bezpieczni dopiero w okolicach Wyszkowa i stąd – od ich słuchaczy – pochodzą pierwsze relacje o tym wstrząsającym wydarzeniu.

Część historyków, czy raczej polityków historycznych wyolbrzymia rolę Józefa Piłsudskiego w Bitwie Warszawskiej. Tymczasem, Józef Piłsudski, w chwili, kiedy wojska sowieckie zbliżały się do Warszawy złożył na ręce ówczesnego premiera Wincentego Witosa dymisję – nie tylko z funkcji naczelnego dowódcy wojskowego, ale też naczelnika państwa i uciekł ze stolicy. Dopiero, gdy w bitwie pod Warszawą nastąpiło zdecydowane rozstrzygnięcie, wrócił w okolice Puław, co wspomina nawet w swoich osobistych pamiętnikach. Prawdziwym autorem zwycięstwa wojskowego był gen. Tadeusz Rozwadowski, który później w niewyjaśnionych okolicznościach zmarł, a wiele wskazuje na to, że został podstępnie zamordowany.

Zapowiedź Najświętszej Maryi Panny z 15 sierpnia 1873 roku wypełniła się. Wanda Malczewska została wybrana jako posłanka dobrej nowiny dla Narodu. Polska została ocalona z woli Bożej. W przyszłym roku będziemy obchodzić pamiętkę 100 lat od Cudu nad Wisłą, jednej z najważniejszych bitew w dziejach świata. Gdyby Polska przegrała wojnę, bolszewizm rozlałby się na Niemcy, Francję i inne europejskie kraje.

MIROSLAW ORZECOWSKI

Z dawna Polski Tyś Królową Maryjo!

Za czasów króla Zygmunta III Wazy żył w Neapolu sławny ze swej świętości jezuita, o. Juliusz Mancinelli. Odznaczał się szczególnym nabożeństwem do Niepokalanej i świętych polskich. Wiadomo było współczesnym, że Ojciec Juliusz zachwycił się Polską i Polakami, polską kulturą i tradycją, polską religijnością.

Pobożnemu jezuitcie w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, 14 sierpnia 1608 r. ukazała mu się Najświętsza Maryja Panna z Dzieciątkiem Jezus. U stóp Niepokalanej klęczał św. Stanisław Kostka.

Ojciec Juliusz nigdy nie widział Matki Bożej w tak wielkim majestacie. Skromność i zajątkowanie zmieszały Ojca Mancinelli, gdyż pragnął pozdrowić Maryję takim tytułem, jakim jeszcze nikt Jej nie uczcił. Wtedy Maryja, odpowiadając na jego myśli, powiedziała: „Dlaczego nie nazywasz mnie Królową Polski? Ja to królestwo bardzo umiłowalam i wielkie rzeczy dla niego zamierzam, ponieważ osobiłą miłością do Mnie płoną jego synowie”. W krótkim czasie potem, za pozwoleniem swych przełożonych, którzy objawienie to zbadali, o. Mancinelli przekazał tę radosną

wiadomość ks. Piotrowi Skardze i jezuitom w Polsce. Oni z kolei donieśli o tym królowi.

O. Juliusz miał już 72 lata, kiedy objawiła mu się Matka Boża, lecz pomimo swego podeszłego wieku postanowił odwiedzić ten daleki kraj, który Maryja szczególnie umiłowala. Wybrał się więc piechotą do Polski.

Dwa lata później, 8 maja 1610 r. doszedł do Krakowa, gdzie był entuzjastycznie witany przez króla i wszystkie stany. Swoje pierwsze kroki skierował do katedry wawelskiej. Tutaj ponownie ukazała mu się Maryja w wielkim majestacie i powiedziała: „Ja jestem Królową Polski. Jestem Matką Tego Narodu, który jest mi bardzo drogi więc wstawiaj się do Mnie za nim i o pomyślność tej ziemi błagaj Mnie nieustannie, a Ja będę ci zawsze, tak jak teraz miłosierną”.

Na pamiętkę tego wydarzenia mieszkańcy Krakowa umieścili na wieży kościoła mariackiego koronę. Kiedy w 1655 roku w granice Polski wdarli się Szwedzi, a opuszczony król musiał uciekać poza granice kraju, zrozpaczeni biskupi pisali do papieża: „Zginęliśmy, jeśli Bóg nie zlituje się nad nami”. Wtedy Ojciec Święty Aleksander VII, powołując się na objawienie o. Juliusza Mancinelli, odpowiedział: „Nie! Maryja was uratuje, to Polski Pani. Jej się poświęćcie. Jej oficjalnie ofiarujcie. Ją Królową ogłoście, przeciw sama tego chciała”. Król Jan Kazimierz, stosując się do rady papieża, 1 kwietnia 1656 r. złożył uroczyste śluby – napisane przez innego wielkiego i świętego Polaka i jezuitę, Andrzeja Bobolę – ogłaszając Maryję Królową Polski.

Od tej chwili Matka Boża wzięła losy naszego narodu w Swoje dłonie. Ocaliła Polskę nie tylko od potopu szwedzkiego, lecz wiele razy okazywała nam Swoją potęgę i miłosierdzie, także w Bitwie Warszawskiej 1920 roku. Nuncjusz apostolski Pignatelli, później- szczy papież Innocenty XII powiedział do het-



mana Stanisława Jabłonowskiego: „Szczęśliwe narody, które mają taką historię, jak Polska, szczęśliwszego od was nie widzę państwa, gdyż wam jedynym zechciała być Królową Maryja, a to jest zaszczyt nad zaszczyty i szczęście niewymowne; obyście to tylko zrozumieli sami”.

TERESA SZEMERLUK

Święta Pani z Parzna

Czeka nas wielkie wydarzenie. Już za miesiąc, w niedzielę 29 września br. w Parzni w gminie Kluki przeżyjemy duchową i historyczną rekonstrukcję jednego z cudownych zdarzeń, jakie legły u fundamentów Kościoła łódzkiego. Organizatorem wydarzenia jest Katolicki Klub im. Św. Wojciecha.

Trzy lata po ustanowieniu diecezji łódzkiej, a w półtora roku po powołaniu Ks. Bp. Wincentego Tymienieckiego pierwszego ordynariusza naszej diecezji, we wsi Parzno, wówczas jeszcze należącej do diecezji wrocławskiej, z woli ludu przeniesiono doczesne szczątki Świętobliwej Wandy Malczewskiej z cmentarza do krypty nowo wybudowanego kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Uroczysta Msza święta odprawiona będzie o godz. 12:00, a pół godziny wcześniej, o godz. 11:30, przy zachowanym grobie Wandy na cmentarzu w Parzni rozpocznie się ludowe widowisko z udziałem aktorów i wiernych.

– Czcigodna Wanda na co dzień dawała ludziom osobistą hojną jałmużnę – mówi Renata Kaczmarkiewicz wójt gminy Kluki. – Poświęciła swoje życie potrzebującym: wiejskim dzieciom, skłóconym małżonkom, zatraconym w nałogach słabym sąsiadom, czy chorym, którym niosła lekarstwa. Zawsze cicha i pogodna miała udział w cierpieniu Zbawiciela, doświadczając osobistych udręk. Wanda była kobietą wybraną i wyróżnioną przez Pana Jezusa i Jego Najświętszą Matkę. Ona poszła drogą, na którą zaprasza nas. Drogą oddania siebie potrzebującym, choćby dzieciom i chorym, choćby głodnym i uzależnionym.

Owoce życia Czcigodnej Sługi Bożej sprawiły, że Parzno, gdzie spoczęły doczesne szczątki Świętej Pani Wandy, stało się duchową stolicą Ziemi Bełchatowskiej, a natchnieniem dla pobożnych ludzi archidiecezji łódzkiej i całej Polski. Z upływem lat aktualność dziedzictwa Wandy nabiera nowego, coraz to ważniejszego, znaczenia.

– Wszyscy oczekujemy razem z Czcigodną Sługą Bożą Wandą na ten moment, w którym będziemy się cieszyć tym, że zostanie ona wyniesiona do chwały ołtarzy – mówił dla iTVP ks. Marcin Majda, proboszcz parafii w Parzni. – Póki co, modlimy się przez jej wstawiennictwo, polecając Bogu nasze sprawy, intencje i to wszystko, czym żyjemy. I oczywiście, oczekujemy na cud, który, jak ufamy, będzie zdziałany za wstawiennictwem Sługi Bożej Wandy Malczewskiej.

Wanda Malczewska była postacią niezwykłą. I chociaż żyła dość dawno temu, to jednak była kobietą, która można umiejscowić we współczesnych czasach. Była kobietą, która bez reszty była zakochana w Jezusie Eucharystycznym. Uczestniczyła codziennie we Mszy Świętej, przyjmowała codziennie Komunię Świętą, przychodziła na adorację Najświętszego Sakramentu. I właśnie z tej relacji z Jezusem Eucharystycznym czerpała siły i inspiracje do codziennego działania, do bycia apostołką wśród ludu, pośród którego żyła, między innymi w Parzni, gdzie spędziła ostatnie lata swojego życia.

– Wanda całym sercem była oddana Jezusowi Eucharystycznemu, ale równocześnie, całym sercem była oddana tutejszej społeczności, całym sercem oddana dzieciom, które uczyła z katechizmu, z modlitewników – mówił ks. Marcin Majda. – Uczyła języka pols-

kiego, ale uczyła też religii, przekazywała wiarę, przekazywała miłość do Pana Jezusa. Była kobietą, które wśród lokalnej społeczności także była apostołką pokoju, apostołką pojednania, apostołką jedności. Kiedy zdarzało się, że ludzie byli poróżnieni ze sobą,



zwaśnieni, to ona przychodziła i jednała tych ludzi. Przynosiła im pokój. A więc kobieta, która żyła sporo lat temu, to jednak wpisuje się bardzo mocno w to, co dzisiaj przeżywamy w Kościele, kiedy mówimy o apostołstwie świeckich, kiedy mówimy o zaangażowaniu osób świeckich w ewangelizację. To właśnie Wanda Malczewska, która czerpiąc siły i inspirację z relacji z Panem Jezusem, dawała ludziom miłość i dobroć, dawała to wszystko, czym sama żyła.

Bardzo istotne jest, że Wanda Malczewska była kobietą bardzo głęboko zjednoczoną z Panem Jezusem cierpiącym. Przeżywała mistyczne zjednoczenie z Jezusem ukrzyżowanym, bardzo głęboko przeżywała Pasję, cierpienie Pa- na Jezusa, Wielki Piątek, doświadczenie krzyża, odrzucenia i śmierci. Całym swoim sercem towarzyszyła Jezusowi w Jego męce.

– Dla nas ta kobieta była i jest wzorem oddania Panu Bogu, wzorem zaangażowania w życie wiary, wzorem apostołstwa, wzorem

modlitwy i godzenia życia aktywnego z życiem kontemplacyjnym – podkreśla ks. proboszcz. – Dlatego ciągle wpatrujemy się w tę postać, chcemy ją na nowo odkrywać i czerpać dla swojego życia z Niej inspiracje.

25 września 1923 r. odbyła się w Parzni wielka uroczystość przeniesienia doczesnych szczątków Wandy Malczewskiej z cmentarza do krypty pod kościołem. Uroczystość szczegółowo opisuje jej uczestnik i wychowanek Wandy, ks. Grzegorz Augustynik.

Wyjęte z grobu szczątki owinięto w białe

kich, którzy różne prośby swoje polecili Sercu Pana Jezusa i N. M. Panny za przyczyną świętobliwej Wandy.

Podczas mszy świętych głoszone kazania o cnotach Wandy Malczewskiej – o czystości, pokorze, cierpliwości i zdaniu się na wolę Bożą – o poświęceniu się dla ratowania biednych i nieszczęśliwych chorych. Wyrażano też nadzieję na rychłe przeprowadzenie procesu beatyfikacyjnego Wandy Malczewskiej. Po mszy świętej przy śpiewie pieśni „Kto się w opiekę odda Panu swemu”, wyprowadzono trumnę do krypty. Trumnę złożono obok grobu ks. Tomasza Swiniarskiego, proboszcza parafii w Parzni i powiernika Wandy Malczewskiej. Ks. Augustynik odmówił z ludem pacierze za dusze s.p. ks. Swinarskiego i zmarłych ofiarodawców.

Oddajmy jeszcze głos innemu biografowi Wandy Malczewskiej, ks. Alojzemu Majewskiemu, PSM, który tak ją scharakteryzował:

Świątobliwa Wanda pozostawiła nam w swych zapiskach następujące upomnienie, które otrzymała w objawieniu od Najśw. Marji Panny: „Niechaj Polska nie dopuszcza niedowiarstwa, zdrady, niezgody, lenistwa, rozpusty, bo one mogą ją napowrót zgubić i to na zawsze”.

A upomnienie to nie było dla Wandy czczym frazesem, ona je przedewszystkiem sama wprowadziła w życie własne. I to jest, co postać jej czyni nam drogą i wprost opatrnościową na dzisiejsze czasy. W niej przeźnają się zasadnicze cnoty chrześcijańskie i obywatelskie, cnota miłości Boga z cnotą miłości Ojczyzny, bogomyślność z pracą. Nie ma w niej sztucznej egzaltacji, tylko rzeczywistość: modlitwa, ściśle wypełnienie obowiązków, ofiara i zupełne zaparcie się siebie.

Gdy we Francji, głównie za przyczyną św. Teresy od Dzieciątka Jezus, odradza się życie religijne, kto wie, czy świętobliwa Wanda nie ma takiej samej misji do spełnienia w Polsce? Trzeba tylko tę perłę wydobyć z ukrycia i zapoznać z nią szersze warstwy społeczeństwa, Mówi się, że taki jest naród, jakimi są jego niewiasty. Pobożna, patriotyczna, cnotliwa Wanda Malczewska czyż nie jest godnym wzorem dla polskiej dziewczyny i matki? Z pewnością nie pomylę się, gdy powiem, że Bóg dał nam Wandę w tym celu, aby wyniesiona na ołtarze brała udział w naszym życiu prywatnym i publicznym, w naszych myślach w naszych przedsięwzięciach; abyśmy się uczyli od niej boskiej dyscypliny panowania nad sobą, zapominania o sobie, miłości Boga i płynącej z niej miłości Ojczyzny i bliźniego. (pisownia oryginalna).

I jeszcze raz ks. Majewski: Jestem przekonany, że z chwilą beatyfikacji i kanonizacji Wandy Malczewskiej kościół w Parzni przywdzieje święte, bogatą szafę. Wówczas już nie szczuple grono przyjaciele, ale cała katolicka Polska otoczy czcią i miłością swą błogosławioną córę i nie pozwoli, aby mury świątyni, gdzie spoczywają jej prochy, świeciły ubolewaniem godnym ubóstwem. Wtedy Parzno stanie się bezwątpienia celem licznych pielgrzymek i niejedna dusza wyprosi sobie za przyczyną świętej Wandy bogate łaski dla doczesnego i wiecznego żywota. Podzielamy to przekonanie.

Zapraszamy na widowisko, które będzie miało miejsce 29 września 2019 r., a które będzie upamiętniało przeniesienie doczesnych szczątków Czcigodnej Sługi Bożej Wandy Malczewskiej z pobliskiego cmentarza do krypty przy kościele w którym aktualnie spoczywa. Mamy nadzieję, że przyczynimy się w ten sposób rozpowszechnienia kultu Świętej Pani z Parzna.

REDAKCJA

Zapraszamy
29 września, godz. 11.30
Parzno, gmina Kluki,
pow. bełchatowski

plótno i ubrano w białą suknię, a głowę, na której położono podobiznę Świętej Pani według pędzla malarza Rutkowskiego nakryto ukwieconym welonem, jak do ślubu, a na piersi położono obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, który Wandzie włożono do trumny i który się zachował. Do rąk dano jej różaniec.

Uroczystości odbyły się 26 września, przy otwartej trumnie. Lud śpiewał pieśni, księża spowiadali. Według relacji ks. Augustynika odprawiono cztery msze święte: pierwszą za dusze potrzebujących odprawił ks. kanonik, drugą – ksiądz wikary w intencji św. męczenników. Po niej do Parzna

przybył delegat biskupi ks. kanonik dziekan Mirecki i przy śpiewie pieśni „Boże w dobroci nigdy nieprzebrany”, ubrane na białą pannę wniosły trumnę do kościoła. Wówczas trzecią mszę świętą odprawił proboszcz z Buczka, ks. Stanisław Drzymała. Czwartą mszę świętą odprawił delegat biskupi, a sumę o Matce Boskiej – ks. Augustynik na intencję wszyst-

Cześć i chwała bohaterom!

11 sierpnia obchodzono uroczystość 75. rocznicy powstania Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Zamiast oddać zgodnie hold bohaterom, część polityków PO i lewicy zajęła się oskarżaniem Brygady o kolaborację z Niemcami. Aż dziw, że w wolnej Polsce mogą być bezkarnie rozpowszechniane te kłamstwa, których rodowód sięga głębokiej PRL.

Głośno protestowano wobec nadania obchodom charakteru narodowego i patronatu prezydenta RP. Były minister Bartłomiej Sienkiewicz oskarżył Brygadę kolaborację z radomskim gestapo w czasie powstania warszawskiego, a kilkoro dzieci żołnierzy Armii Krajowej napisało do prezydenta list apelujący o cofnięcie patronatu dla uroczystości, bo Brygada rzekomo atakowała oddziały AK. Może dziwić ta nagonka, bo 15 września 2017 r. Sejm RP przyjął przez aklamację uchwałę upamiętniającą 75. rocznicę powstania Brygady Świętokrzyskiej.

Żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych – czytamy w uchwale – walczyli o niepodległość Rzeczypospolitej zarówno z okupantem niemieckim, jak i sowieckim. Oddziały NSZ wstąpiły się udziałem w wielu bitwach partyzanckich, walcząc samodzielnie lub wspólnie z oddziałami AK m.in. pod Ujściem, Michałowicami, Olesznem, Radoszycami, w dziesiątkach akcji uwalniania więźniów z aresztów śledczych Gestapo, a także w akcjach mających na celu obronę ludności cywilnej przed zbrodniczą i grabieżczą działalnością band rabunkowych.

(...) Żołnierze NSZ nigdy nie pogodzili się z podbojem Polski przez Związek Sowiecki i narzuceniem jej komunistycznej władzy. Część z nich wraz z Brygadą Świętokrzyską NSZ przedostała się na Zachód. Wielu kontynuowało przez kolejne lata walkę w szeregach Narodowego Zjednoczenia Wojskowego i innych oddziałów partyzanckich. Za wierność idei niepodległościowej żołnierze NSZ płacili najwyższą cenę. Byli męczeni i mordowani przez komunistycznych oprawców, a miejsca pochówków wielu z nich nadal pozostają nieznane.

W 75. rocznicę powstania Narodowych Sił Zbrojnych Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uznaje, że formacja ta dobrze zasłużyła się Ojczyźnie.

Początki tej jednostki wiążą się z działalnością partyzancką 204. Pułku NSZ Ziemi Kieleckiej. Jego pierwsze akcje bojowe miały miejsce w czerwcu 1944 r., a skierowane

były przeciw zgrupowaniu Armii Ludowej Jana Byka vel Czesława Boreckiego, które dopuszczało się rabunków na okolicznej ludności i mordów na ziemianach Kielecczyny, na przykład 2 maja 1944 r. w majątku Grzegorzewice zamordowano Jadwigę Rauszerową i jej rodzinę.

Kolejne miesiące były pasmem walk przeciwko Niemcom i desantom sowieckim, roz-

na Ziemi Kieleckiej stoczyła ona ponad 30 bitew i potyczek z oddziałami niemieckimi, grupami komunistycznymi i desantami sowieckimi. W październiku oddziały Brygady przeszły na teren powiatu radomszczańskiego. Równoległe ze zwalczaniem komunistów Brygada prowadziła działania przeciwko Niemcom, chroniąc ludność cywilną przed akcjami pacyfikacyjnymi. Dowództwo, na czele z płk. Antonim Szackim „Bohunem” starało się nie prowokować okupanta i nie narażać ludności na represje. Twierdzenia komunistycznej historiografii o współpracy Brygady z Niemcami były propagandowym kłamstwem. Jej żołnierze stoczyli wiele walk, za-



poznałym polski ruch niepodległościowy. Następne duża akcja bojowa miała miejsce 22 lipca pod Czarnocinem, gdzie spiesząc z odsieczą pacyfikowanej wsi rozbito 70-osobowy oddział żandarmerii zdobywając dużo broni, w tym działko przeciwpancerne. Sytuacja ta powtarzała się wielokrotnie na przełomie lipca i sierpnia 1944 r., a więc w czasie, gdy już trwało powstanie warszawskie. Broń zdobywano na Niemcach w walce, a nie otrzymywano od radomskiego gestapo, jak głosi propaganda PO i postkomunistów.

W czasie półrocznej działalności Brygady

równy z żandarmerią, Wehrmachtem, jak też z kolaborantami ukraińskimi i Ostlegionem.

W wyniku nasycenia Kielecczyny oddziałami niemieckimi stale dochodziło o spotkań i wymiany ognia z niewielkimi patrolami niemieckimi. W jednej z potyczek partyzanci z kompanii „Bema” zaatakowali pododdział niemieckiej artylerii zdobywając haubicę. W związku z niebezpieczeństwem, jakie stanowiła nadchodząca Armia Czerwona, dowództwo Brygady rozważało możliwość ewakuacji jednostki na Zachód. Ofensywy sowieckiej spodziewano się na wiosnę 1945 r. Z Komendy Głównej NSZ otrzymano rozkaz generała Zygmunta Broniewskiego „Boguckiego” nakazujący wycofanie Brygady na Śląsk. Początek ewakuacji miał dramatyczny przebieg, utracono kontakt z wieloma żołnierzami, znajdującymi się na przepustkach oraz oddziałem Władysława Kołacińskiego „Żbika”. 14 stycznia 1945 r. w rejonie Pogwizdowa Brygada stoczyła ciężką bitwę z batalionem Wehrmachtu tracąc 20 zabitych. Po nieudanej próbie sforsowania Pilicy zawarto rozejm i uzyskano pozwolenie na przejście przez most w okolicach Żarnowca. W zamian Brygada zwolniła kilkunastu jeńców. 2 dni później pod Koziegłowami udało się przekroczyć linię niemieckich umocnień. Wszystko to działo się pod ogniem nadciągających sowieckich czołgów i artylerii. Rozkaz pułkownika „Bohuna” z 19 stycznia 1945 r. głosił m.in.: ...*tym samym weszliśmy w stan nieprowadzenia walki na czas nieokreślony. Mamy nadzieję, że szybko toczące się wypadki wojenne pozwolą nam w niedalekiej*

przyszłości zameldować się u Naczelnego Wodza i prawowitego Rządu Polskiego i według jego rozkazu zwrócić nasz oręż przeciwko wrogowi, którego każe nam zwalczać.

19 stycznia 1945 r. oddziały przekroczyły Odrę, a będąc w ciągłym ruchu oddalili się od frontu na ok. 100 km. Pierwsze spotkanie z dowództwem Wehrmachtu odbyło się 28 stycznia 1945 r. – wyjaśniono mu, że celem marszu jest zachowanie sił do przyszłej walki Zachodu z komunizmem. Niemcy poinformowali polskich oficerów o konieczności konsultowania dalszej trasy z lokalnymi dowódcami. W związku z silnie umocnioną obroną Śląska Brygada miała przenieść się na tereny Czechosłowacji. Marsz przez Sudety w warunkach zimowych, głodni i odziani w podarte mundury żołnierze znieśli z wiarą w lepszą przyszłość. W pobliżu Arnau Brygadę wzmocniło ok. 100 żołnierzy AK – powstańców warszawskich zbiegłych z kolumny jenieckiej. Nawiązano kontakt z podziemiem czeskim, w razie ataku Wehrmachtu mieli podzielić się na małe oddziały partyzanckie i przedzierać się na Zachód. Niemcy nalegali na włączenie Brygady do Waffen SS. Dowództwo, wiedząc, że zostanie to wykorzystane do celów propagandowych, zorganizowało jedynie kurs przygotowawczy do działań dywersyjnych na tyłach armii sowieckiej przez 60 żołnierzy (przeszkolenie spadochronowe oraz obsługa sprzętu radiowego). Żadna z grup dywersyjnych nie przyjęła zadań od Niemców. Chodziło wyłącznie o nawiązanie kontaktu z Komendą Główną NSZ w kraju. Dokonano dwóch zrzutów w marcu i kwietniu 1945 r. w Kieleckiem i w okolicach Zawichostu. Jednocześnie w tajemnicy przed Niemcami wysłano na Zachód dwóch oficerów z zadaniem nawiązania łączności z dowództwem II Korpusu Polskiego. W rozmowach z Niemcami zarówno 5 kwietnia, jak i 12 kwietnia, dowódca Brygady stanowczo odrzucił propozycję użycia jej na tyłach Armii Czerwonej. W prasie narodowej napisano: *zawsze jesteśmy przedstawicielami polskiej racji stanu i siłę naszą upatrujemy w ścisłej koordynacji mózgu politycznego z ramieniem zbrojnym, a jedynym czynnikiem rozkazodawczym był, jest i będzie Wódz Naczelny Armii Polskiej oraz Rząd Polski w Londynie.*

Ostatecznie, 13 kwietnia, Brygada ruszyła w kierunku Pilzna, podziemie czeskie odrzuciło plan przeprowadzenia powstania i opowania Pilzna przy pomocy Brygady. Mimo to w maju 1945r. Brygada zablokowała drogę odwrotu wojsk niemieckich na Pilzno i wyzwoliła obóz koncentracyjny w Holiszowie, uwalniając ok. tysiąc kobiet, w tym wiele Polek i Żydówek. Następnego dnia Polacy nawiązali kontakt z oddziałami 3. Armii amerykańskiej gen. Pattona. Siły polsko-amerykańskie wzięły do niewoli sztab niemieckiej XIII Armii, w tym dwóch generałów. Na początku sierpnia 1945 r. Brygadę ewakuowano z Czech do niemieckiego Coburga, gdzie została przekształcona w Polskie Oddziały Wartownicze u boku armii amerykańskiej. Przez kilka lat oddziały te były bazą przerzutową kurierów i łączności z podziemiem narodowym w kraju.

Brygada Świętokrzyska NSZ należała do największych formacji partyzanckich działających na ziemiach polskich. Jej żołnierze walczyli zarówno z Niemcami, jak i z podziemiem komunistycznym stanowiącym awangardę nowej sowieckiej okupacji. Była też jedynym oddziałem polskiego podziemia niepodległościowego, która nawiązała kontakt taktyczny z wojskami zachodnich aliantów.

JACEK KLIMCZAK

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ś†P

Henryka Olejniczaka

wieloletniego nauczyciela

w Szkole Podstawowej nr 66 przy ul. Nowogrodzkiej (Stary Widzew)

Cześć jego pamięci!

Śmierć Zachodu (cz. 1)

„To, co wczoraj było słuszne i prawdziwe, dzisiaj jest fałszem i złem. To, co niegdyś było niemoralne i karygodne – swoboda seksualna, aborcja, eutanazja, samobójstwo – stało się postępowe i chwalebne. Nietzsche nazwał to przewartościowaniem wszystkich wartości: dawne cnoty stają się grzechem, dawne grzechy stają się cnotą”. Patrick J. Buchanan

Tytuł niniejszej rozprawki może wydać się pretensjonalny. Śmierć wiąże się przecież z ziemską egzystencją konkretnych ludzi, nie zaś abstrakcyjnego bytu, jakim jest Zachód. Przedstawiony materiał nie jest ponurą wypowiednią, lecz próbą opisu stanu faktycznego – upadku cywilizacji zachodniej. Ogrom materiału i szczupłość dostępnego miejsca zmuszają do podziału całości na trzy części.

Pomocą były mi trzy znakomite książki i pewna wypowiedź publiczna. Szczególnie ważna była książka „Roztrzaskane lustro, upadek cywilizacji zachodniej” (Biały Kruk, 2019), monumentalne dzieło współczesnej humanistyki, którego autorem jest wybitny historyk prof. Wojciech Roszkowski. Drugą była świetna książka „Śmierć Zachodu” (Wektory, 2005), której autorem jest – uwaga! – były kandydat na prezydenta USA, Patrick J. Buchanan. Autorem trzeciej, „Bunt mas” (1932, polskie wydanie 1995), jest filozof i eseista hiszpański José Ortega y Gasset. Zaś autorem przywołanej wypowiedzi był prof. Ryszard Legutko, wybitny intelektualista, filozof, który niedawno, w Krakowskim Klubie Wtorkowym, zdezawuował tezę o obowiązywaniu trzech filarów naszej cywilizacji: filozofii greckiej, prawa rzymskiego i chrześcijaństwa. I tak:

– Kultura grecka. Co jest złego w filozofii greckiej? We współczesnym żargonie humanistycznym nazywa się to binyryzm, czyli podział na dwa, wspomagający nasze myślenie – np. prawda i fałsz, dobro i zło. Ten binyryzm się odrzuca. Teraz szczególnie odrzuca się binyryzm: męskie, żeńskie, a ogólnie – naturę. Nie można już pytać o naturę człowieka, o prawo czy obowiązki, które wynikają z natury. Tego już nie ma, bo nie ma rozróżnienia i jasności pojęć, które rozdzielały te podstawowe kategorie. Nie ma prawdy ani fałszu, są tylko jakieś spektakle.

– Prawo rzymskie. Odrzucane albo uznane za anachroniczne są podstawowe zasady prawa, jak np. „nikt nie jest sędzią we własnej sprawie”, albo że „należy wysłuchać drugą stronę”, albo że „prawo nie działa wstecz”. Wszystkie one są łamane. Prawo nie jest już traktowane jako zbiór zasad, lecz uważane – po marksistowsku – za instrument zmiany społecznej. Zaś jego zmiana następuje nie przez parlamenty, lecz poprzez sądy i trybunały. Tak zalegalizowano aborcję, eutanazję, tzw. małżeństwo homoseksualne. Nasila się, ograniczające suwerenność państw członkowskich, stopniowe uzurpowanie sobie przez władze Unii Europejskiej praw, których nie ma w traktatach.

– Chrześcijaństwo. Następuje gwałtowna sekularyzacja większości krajów europejskich. Chrześcijaństwo traktowane jest jako wróg, bo na fali nowej ideologii LGBT, Kościół jest strażnikiem tradycji, wartości, tego, co klasyczne. Dlatego ruchy feministyczne, homoseksualne to ruchy bluźniercze. Posługują się bluźnierstwem po to, żeby zniszczyć i upokorzyć. Im chodzi dokładnie o to, aby zabolalo, żeby katolicy czuli się upokorzeni, żeby czuli, że ich symbole nie są chronione. To się dzieje teraz w Polsce, ale na zachodzie Europy tak już jest od dawna. Wyznania protestanckie potulnie pogodziły się z nową rzeczy-

wistością. Czyli chrześcijaństwo również się nie ostało.

Przyjrzyjmy się wybranym aspektom upadku cywilizacji zachodniej.

Populacja

Zachód umiera. Jego narody mają ujemny przyrost naturalny, liczba ludności nie wzrasta, ale się zmniejsza. Demografowie prognozują, że do 2050 r. światowa populacja zwiększy się o 3 mld i osiągnie liczbę 9 mld ludzi, ale w tym czasie ludność Europy spadnie o 100 mln – do 600 mln. Spośród 20 narodów o najniższym przyroście naturalnym, 18 żyje w Europie, a współczynnik dzietności kobiet europejskich spadł do 1,4, podczas gdy do wymiany istniejącej populacji potrzebne jest 2,1. 52% włoskich kobiet w wieku od 16 do 24 lat nie planuje posiadania dzieci. Przyrost naturalny w Hiszpanii jest dziś najniższy w Europie i wynosi 1,07 – niższy niż we Włoszech, Czechach i Rumunii, gdzie spadł do 1,2. Spadek liczby japońskich dzieci tłumaczy się faktem, że więcej niż połowa kobiet w wieku do lat 30 jest niezamężna, najczęściej mieszkając wspólnie z rodzicami. Wiele z nich porzuciło ideę posiadania dzieci. Średnia wieku Europejczyków to 50 lat – najwyższa w historii.

Etyka poświęcenia dla rodziny – jedna z podstawowych idei ludzkich społeczeństw, stała się pojęciem historycznym. Coraz więcej kobiet Zachodu przyjmuje niechęć do posiadania dzieci za swą naczelną zasadę życiową. Przerywają ciążę na skalę tak masową, a ONZ, WHO, UE tak skutecznie narzucają legalizację aborcji, że możemy mówić o zjawisku, którego istotę wyraża termin samo-ludobójstwo ludzi o europejskich korzeniach.

Głównymi przyczynami, dla których zmieniły się serca i umysły zachodnich kobiet, co zabiło w nich chęć do życia takiego, jakie było udziałem ich matek, było wynalezienie, na początku lat 60. pigułki antykoncepcyjnej oraz aborcja traktowana jako środek antykoncepcyjny. W 1970 r. 40% amerykańskich kobiet było „na pigułce”.

Kultura śmierci

To kwestionowanie sensu, wartości i godności ludzkiego życia. Jakże trafne wydaje się spostrzeżenie holenderskiego lekarza Ryszarda Fenigsen, że trudno mieć złudzenia co do demokracji, w której „wszyscy mają prawo głosić, ale nie wszyscy mają prawo żyć”. Wątpliwości w kwestii początku lub końca życia rozstrzyga coraz częściej ustawodawstwo państwowe na rzecz śmierci, a nie na rzecz życia. W majestacie prawa orzeka się, kto ma żyć, a kto nie. Coraz bardziej przeważa pogląd, że życie ludzkie nie ma sensu wobec ryzyka jego niskiej „jakości” oraz że decyzja o niedopuszczeniu do jego pojawienia się na świecie lub jego zakończenia jest czymś naturalnym. Choć upowszechnienie aborcji i eutanazji jest poparciem dla zadawania śmierci, to stale przybywa przeciwników kary śmierci. Jest to jeden z największych paradoksów „cywilizacji śmierci”.

Aborcja

Japonia zalegalizowała aborcję już w 1948 roku. Fala legalizacji aborcji rozpoczęła się



w 1968 r. od Wielkiej Brytanii, a potem weszła błyskawicznie (Kanada – 1969, Finlandia – 1970, Dania i USA – 1973, Szwecja – 1974, Francja – 1975, Niemcy – 1976), a w następnych latach w większości państw europejskich.

W 1991 r. przerwano ciążę – 54% w Bułgarii, 43% w Czechosłowacji, 42% na Węgrzech, 26% w USA, 25% we Włoszech, 18% we Francji, 15% w Polsce i 10% w Niemczech. Podawane są następujące liczby (w milionach) zarejestrowanych aborcji do 2015 r.: w Chinach – 382,6, w Rosji – 230, na Ukrainie – 64, w USA – 57,7, w Indiach – 24, Rumunii – 22,8, Korei Południowej – 18,6, Wielkiej Brytanii – 8,6, Francji – 8, Polsce – 6,4, na Węgrzech – 6,3, w Niemczech – 6, Bułgarii – 5,9, we Włoszech – 5,8. W XX w. zgładzono ponad miliard nienarodzonych dzieci.

Rocznie w USA zabija się 1,5 mln dzieci, a od 1973 r., kiedy Sąd Najwyższy uznał konstytucyjne prawo kobiet do aborcji, Amerykanie zamordowali 60 mln dzieci nienarodzonych, w tym wiele w ostatnim trymestrze ciąży. Nie wiadomo, czy nie więcej, gdyż w 2000 r. proceder ten wszedł w fazę ukrytą przed opinią publiczną, kiedy administracja USA wydała zgodę na stosowanie środka RU-486, specyfiku wczesnoporonnego do samodzielnego stosowania, obecnie znanego i szeroko stosowanego pod nazwą „ellaone”. Obecnie trwa w Kongresie USA batalia o nakaz ratowania dzieci już narodzonych wskutek nieudanej aborcji; demokraci odrzucili go jak dotychczas 64 razy. Rewolucja coraz śmielej przystępuje do ataku na życie niemowląt. Trudno się dziwić, wyciąga ona logiczny wniosek z ideologii proaborcyjnej. W ostatnim czasie 180 największych korporacji podpisało stan Georgia za uchwalenie zakazu aborcji. Czołówka aktorów i wytwórnie Hollywood ogłosiły bojkot Północnej Karoliny za uchwalenie zakazu aborcji dzieci, u których bije serce. To cud, że w kilku stanach USA znalazły się legislatury i gubernatorzy, którzy prawo pro-life uchwalili.

Eutanazja

Pomimo tego, że jest zalegalizowana tylko w trzech krajach Europy, kilku stanach USA i Australii, problemu eutanazji nie należy lekceważyć, gdyż stosują się do niej te same reguły, jak w przypadku aborcji czy związków homoseksualnych. Na początku miały one dotyczyć szczególnie trudnych przypadków, wywołujących współczucie okoliczności życiowych, zawsze jednak traktowanych jako zło moralne. Z czasem jednak następowało rozluźnienie procedur i upowszechnienie. Dziś widzimy radykalną zmianę podejścia ludzi Zachodu, traktujących je jako należne prawo. Identyfikacja dzieje się już w odniesieniu do eutanazji. W Holandii (dane z 1991 r.), pierw-

szego kraju, który ją zalegalizował „większość wszystkich zejść śmiertelnych w wyniku eutanazji nie jest dobrowolna”. Osoby starsze unikają szpitali z obawy, że zostaną uśmiercone. W Belgii eutanazja może być stosowana nawet na dzieciach, kiedy o dobrowolności trudno mówić. Tam też badania uniwersyteckie pokazały, że 1 na 10 śmierci jest skutkiem decyzji lekarza, albo przez śmiertelną iniekcję bez zgody pacjenta, albo przez zaprzestanie leczenia. W Niemczech badanie opinii publicznej wykazało, że trzech na czterech niemieckich rodziców zgadzało się na zezwolenie lekarzowi na zakończenie życia poważnie (kto i na podstawie jakich kryteriów miałby o tym rozstrzygać?) upośledzonych psychicznie dzieci.

Aggiornamento

Do niedawna instytucją, która dbała o to, by chronić depozyt wiary bronić fundamentów cywilizacji zachodniej, był Kościół. To się jednak zmienia. Rewolucja kulturowa przyniosła także erozję Kościoła katolickiego. Pogoń za rzeczywistością „tego świata”, rozpoczęta na Soborze Watykańskim II, zaczęła wypierać metafizyczny wymiar Kościoła. Jakże tragiczna jest wymowa wrogiego odrzucenia przez episkopat większości krajów Zachodu encykliki *Humanae vitae* papieża Pawła VI, która potępiała antykoncepcję. To stało się istotnym czynnikiem przyspieszenia rewolucji na Zachodzie. Kościół niemiecki otwarcie już uznaje prawo małżeństw do „zapobiegania ciąży” w tzw. „uzasadnionych” przypadkach.

Szukającym okazał się list papieża-emeryta z września 2018 r., lecz dopiero niedawno opublikowany, w którym Benedykt XVI opisał przyczyny kryzysu, w jakim znalazł się Kościół. Obok osłabienia wiary i moralności do Kościoła próbuje się dziś implementować coraz więcej postulatów wywodzących się ze środowisk odwołujących się do dziedzictwa rewolucji seksualnej. To, że próbuje się zmienić nauczanie Kościoła w kwestiach moralnych, antykoncepcji, stosunków pozamałżeńskich czy homoseksualizmu, nie wynika z naturalnej ewolucji doktryny chrześcijańskiej, ale z rosnących wpływów niejawnych środowisk homoseksualnych, próbujących zmienić to nauczanie od środka, żeby uczynić je zgodnym z ideami rewolucji seksualnej. Lobby gejowskie w Kościele staje się coraz silniejsze, zabiegając o zmianę nauki Kościoła w sprawie homoseksualizmu, o uznanie, że nie mamy do czynienia z czynami grzesznymi; domaga się akceptacji dla związków jedнопłciowych oraz zgody na przyjmowanie do seminariów i wyświęcanie osób o skłonnościach homoseksualnych.

koniec części pierwszej
JERZY NAGÓRSKI

Pan Samolocik i przerwany lot

Marek Kuchciński złożył dymisję ze stanowiska marszałka Sejmu przed posiedzeniem Sejmu 9 sierpnia. Decyzja była wymuszona aferą, która wybuchła wokół prywatnych lotów marszałka Sejmu rządowym samolotem. Polityk oraz członkowie jego rodziny mieli odbyć w sumie 23 takie bardzo kosztowne przeloty. Pierwotnie prominentny polityk PiS zaprzeczał uczestniczenia w kosztownych rejsach powietrznych, ale media szybko poinformowały go, że kłamie.

Kuchciński, w mętnych oświadczeniach dawał do zrozumienia, że jakby ktoś poczuł się z powodu jego prywatnych przelotów dotknięty, to mógłby nawet przeprosić. W końcu nie wiem, czy były marszałek przeprosił, czy nie, ale zadeklarował, że w ramach zadośćuczynienia przeleje 28 tys. złotych na Fundusz Modernizacji Sił Zbrojnych. Wpłacił również 15 tys. zł na Caritas i fundację Ewy Błaszczyk. No więc tym sposobem przyznał się, że drogie samoloty specjalnej formacji wojskowej latały na zawołanie jego i jego rodziny.

Marek Kuchciński jest technikiem ogrodnikiem, a w młodości był hippisem. Z tradycji wiemy, że ogrodnik to człowiek zapatrzonej w przyrodę i kontemplujący rośliny. A jak dołożyć do tego bogatą praktykę u hippisów, to może znaczyć, że pan Marek ma kompetencje do głębokich rozważań i unoszenia się „nad poziomem”, co może być uzasadnieniem dla niepojętej potrzeby częstego latania samolotami z własną żoną,

siostrą, synem i całym wieńcem znajomych. Tak musiało być naprawdę, bo Kuchciński, chyba dla osiągnięcia takich społecznych skojarzeń zbudował w Sejmie cały system barier uniemożliwiających dostęp kogokolwiek do niego. Chyba nagminnie potrzebuje ciszy? Zapewne dla wydobywania z głębi swojej niepowtarzalnej wielkości, jakichś wartościowych myśli, którym mógłby ubogacić naród.

Bywało, że super samolot ze statusem HEAD latał tylko z jego żoną, ale to w końcu żona marszałka. Nie latali zresztą na byle co. Dokumenty mówią, że druga osoba w państwie poleciała, między innymi, na: dożynki w Jarosławiu, uczczenie 125-lecia OSP w Zarszynie, czy na uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę Przemysłowego Centrum Rozwoju Badmintonu! Chyba nie ma wątpliwości o wadze tych przedsięwzięć. Centrum Informacyjne Sejmu opublikowało też informację, że marszałek Marek Kuchciński poleciał samolotem do Rzeszowa w celu: złożenia oficjalnej wizyty w Szwecji, która od-



była się 2 dni wcześniej... Ale szukanie tutaj komplikacji naprawdę byłoby już czepianiem się marszałka.

PiS nie ma szczęścia do samolotów i w ogóle obiektów latających. A to minister Maciejewicz odwołał zakup helikopterów Caracal, co ściągnęło na jego głowę duży łomot, a to zakupili od Amerykanów samoloty, za które zapłacili wielokrotność ceny, jaką płacili inni kontrahenci; a teraz Pan Samolocik...

Afera mocno uderzyła marszałka i jego dwór. Jednak zdaje się, że mimo to, Kuchciński nadal mocno stoi na nogach. W mediach pogadali, ale w końcu były marszałek Sejmu

otrzymał pierwsze miejsce na liście wyborczej PiS w okręgu krośnieńskim. Badania mówią, że Polacy są jednak zdania, że po aferze związanej z wykorzystywaniem rządowych lotów do prywatnych celów, polityk nie zasługuje na kolejną szansę. Jak będzie w wyborach – zobaczymy. Z grzeczności nie będziemy życzyli byłemu marszałkowi „wysokich lotów”, bo jak wiadomo, nie rozmawia się o sznurku w domu wisielca.

WŁADYSŁAW ROMIN

Pustynia – źródło i miejsce ciszy

Pustynia mnie fascynuje, niepokoi, zmusza do myślenia. Bezmiar piasku, i bezradności pomocy, lęku poruszającego się na wietrze piasku, żaru z nieba, braku jakiegokolwiek oparcia, dokąd podążać, lęku przed samotnością, niezrozumieniem. Braku jakiegokolwiek drogi, ścieżki dojścia do celu. Katastrofa, tajemnica, ciemność.

Byłam na pustyni cztery razy. W Tunezji, w Maroku, w Syrii i w Jordanii. Oglądałam bezmiar piasku, wyschłej ziemi z samolotu. Pamiętam, jak głęboko przeżywałam obraz pustyni. Do końca jej nie rozumiem. Kroczyłam po niej, ale wówczas było nas wielu. Jedni wsiadali na wielbłądy, inni wędrowali, ale były to doświadczenia cząstkowe. Nigdy nie przebywałam na pustyni w nocy, w samotności, a są tacy, którzy świadomie wybierają drogę milczenia. Tak jak każdy wybiera swoje powołanie. Interesuje mnie, jak różni ludzie, różnych zawodów myślą o pustyni.

„...Za czasów Mojżesza, w ciągu czterdziestu lat drogi przez pustynię, ukształtował się lud Boży, z którego miał się narodzić Zbawiciel. Właśnie podczas tamtej wędrówki przez pustynię, ujawniła się nasza ludzka niewierność i Boże miłosierdzie. To właśnie wtedy Bóg zawarł przymierze ze swoim ludem, karmił go manną, bronił przed wrogami i nieustannie się nim opiekował”.

„...W czasach późniejszych prorocy nie raz patrzą na pustynię już często symbolicznie. Pustynia to w ich oczach obraz, zrujnowanego przez wrogów i zbezczeszczonego naszym własnym odstępstwem?” „...zaiste zlituje się Pan nad Syjonem – woła prorok

Izajasz /51, 3/ – zlituje się nad wszelką jego ruiną. Na Eden zamieni jego pustynię, a jego stepy na ogród!” (o. Jacek Salij OP „Źródło na pustyni”).

„...Kocham Saharę. Spędziłem niejedną noc na terenach zagarniętych przez zbuntowanych Maurów. Budziłem się na tych jasnym przestrzeniach gdzie wiatr spiętrzał fale jak na morzu. Czekałem pomocy. Śpiąc pod skrzydłem mojego samolotu, ale to było zupełnie coś innego...” (Antoine de Saint Exupéry, „Ziemia planeta ludzi”, Wydawnictwo Literackie MUZA S.A. 2006 r.).

Pustynia – zazwyczaj wywołuje automatyczne skojarzenie z bezkresnymi piaszczystymi przestrzeniami, suchym i gorącym klimatem z niesprzyjającymi życiu warunkami, które wymagają wielkiej odporności oraz nakładu sił, by w nich przetrwać. Podobnie duchowość monastyczna, jej nurt pustelniczy kojarzy się z surowością, samotnością, ofiarnym znośzeniem stałych braków, czy ograniczeń, z wszelkimi uciążliwościami mieszkania na odludziu. Pustelnictwo wiąże się z dobrowolną rezygnacją nie tylko ze szlachetnych dróg szukania szczęścia, jak małżeństwo i rodzina, lecz z wszelkich form chwały ziemskiej i z możliwości korzystania z licznych dob-



rodziejstw jakie oferuje świat. Taka perspektywa wydaje się mało atrakcyjna, choć cierpienie i ucisk są nieodłącznymi składnikami każdej ludzkiej egzystencji. Współczesnego człowieka odpycha już sama myśl o stałym życiu na pustelni, gdyż taki styl zdaje się przekreślać wszelkie życiowe możliwości: wielokierunkowego rozwoju, samorealizacji, społecznego awansu, podróżowania czy rozrywki. (Pustynia – biblijne miejsce spotkania z Bogiem, o. Wojciech Maria Nowak EC).

„...Należy podkreślić, że szczególną rolę w rozwoju intelektualnym człowieka spełnia język mówiony i drukowany. Człowiek, który nie rozmawia z Bogiem, z sobą, z innymi, nie pogłębi się i nie rozwinie umysłowo. Gdy

rozmawia, ćwiczy myślenie. Zwłaszcza „że „istotą mowy jest mowa istoty” (Martin Heidegger). Oznacza to, że w języku wypowiada się cały człowiek. Kultura oparta na wypowiedaniu słów (oralna) jest pierwsza. Dominowała przez całe wieki...” (Ks. Bp Adam Lępa „Galenosfera, Środowisko ciszy”).

„...W wypowiedziach na temat ciszy podkreśla się jej wartość, a w szczególności fakt, że nie da się jej niczym zastąpić. Mając to na uwadze Roman Brandstaetter stwierdza że „w ludziach milczących jest lęk i niecierpliwość. Błogosławiona jest wiedza o ciszy”.

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Historia pewnego wypracowania

„Matka jest drogim i kochającym przyjacielem dziecka. (...) Do niej garnie się dziecko wyznaje swoje troski, zmartwienia i radość zawsze znajdując wyrozumiałość, pocieszenie, upragnione ciepło”. Tak pisała Isia pod koniec siódmej klasy, ponad pół wieku temu. Mama Isi w tym roku, 28 maja, skończyła 100 lat!

Rówieśnica Banku Polskiego Pani Łucja Lach z domu Bednarska urodziła się w Zgierzu w rodzinie rzemieślnika. I choć ojciec Pani Łucji podejmował się różnych zajęć, to dyplom mistrzowski miał z kotlarstwa, dokładnie z miedzianych kotłów. Do życia przygotowywana praktycznie, od najmłodszych lat uczyła się dodatkowo krawiectwa, umiała szydełkować i robić na drutach.

Wysoka, szczupła, z ciemnymi układającymi się włosami. Podobała się. Małomówna. Zawsze skromna, od czasu do czasu imponowała szczególnymi umiejętnościami. Popisowy śmietankowy tort przy ważnych uroczystościach, a imieniny Isi to właśnie taka okazja, budził podziw wspianą dekoracją. Był, jak z cukierni, tylko smaczniejszy.

Pani Łucja Lach to jedna z „naszych mam”, a było ich chyba 9. Mamy: Isi, Uli, Joli, Jadzi, Jurka, Krysi, Ali i Tereski. Aktywny Komitet Rodzicielski naszej elitarnej klasy w Szkole Podstawowej nr 19, na wprost Zakładów Mięsnych przy Inżynierskiej w Łodzi, w kontakcie z nauczycielką, moją mamą, wychowawczynią klasy, do której i ja uczęszczałam. Pomocny organizator wycieczek szkolnych, spotkań klasowych, zabaw, wypraw do teatrów, kin, dodatkowych lekcji z języka angielskiego. I tzw. trójki klasowe tego komitetu, których członkowie, rodzice, na zmianę pełnili dyżury podczas imprez klasowych i w związku z lekcjami religii poza szkołą w kościele przy Łąkowej, niedaleko wytwórni filmowej, do którego wędrowaliśmy przez niezbyt bezpieczny Park Poniatowskiego z różnych stron Polesia. Po drodze mijaliśmy składy węgla z jednej strony, a ścieki ulicy Radwańskiej z zapachem zalewajki i chleba z cukrem z drugiej.

Pani Lachowa czuła, troskliwa matka przyprowadzała do szkoły Isię pomagając dźwigać ciężki tornister i odprowadzała, często ze swoją mamą, troskliwie dopytując o zdania szkolne, a później i młodszą córkę Kasię rówieśnicę mojej siostry Grażyny. Usiło-

wała zrozumieć, starała się rozwiązywać problemy. Wspierała pasje sportowe Iski. I marzyła o przyszłości córek... Sprawdziała, czy lekcje odrobione i czysty kołnierzyk fartuszka. Przepytywała z czytania i tabliczki mnożenia.

Tak, rodzice uczestniczyli w naszym życiu szkolnym, szczególnie mamy, z zapalem i wytrwale inicjując także spotkania towarzyskie i imieninowe poza szkołą. A do szkolnego przedstawienia „Historia cała o niebieskich



migdałach” to Pani Łucja ze zrozumieniem, nawet użyczyła nam do charakterystyki swojej utleniającej się szminki (amerykański hit z połowy lat 50-tych ubiegłego wieku, prezent od brata).

Gdy wybuchła II wojna światowa, Łucja Bednarska miała 20 lat. Przyszłego męża poznała przez znajomą, która wpadła kiedyś do niej do sklepu właśnie z Kazimierzem. Było to już w czasie okupacji. Młodszy nieznacznie,

niedoszły z powodu wojny maturzysta, którego ominął front wojenny ze względu na wiek, pracował w szwalni.

Ślub wzięli dopiero po wojnie, w 1945 r. w Łodzi, do tego po dramatycznych przejściach. Pan Młody bowiem został inwalidą w czasie żniw w Bolesławcu. Uczestnik Ochotniczych Hufców Pracy, poważnie ranny w wybuchu miny, w którym kilka osób zginęło, miał amputowaną nogę, a protez wtedy nie było.

I mimo, że z wojny rodziny wyszły szczęśliwie, bo szwagier z konspiracji przeżył, a brat uratował się z Oświęcimia, to nowe życie zaczęło się dla Łucji niezbyt radośnie. Mąż, przedwojenny harcerz, uzupełnił wykształcenie i jako księgowy przepracował w Centrali

czekali wnuków. Wiedli życie pomiędzy Łodzią, Warszawą i Gdańskiem przeżywając porażki, ciesząc się sukcesami dzieci. Mąż Pani Łucji nie doczekał emerytury. Zmarł nagle.

Po śmierci męża zaradna i gospodarna, szalenie żywotna Łucja Lach nadal z poświęceniem wspomagała córki, przeżywając z nimi różne zawirowania życiowe dodawała otuchy, ofiarne wychowała wnuki i szydełkowała... Niegdyś wyczarowała ślubną suknię Isi, teraz serwety, serwetki, chusty niezwyklej urody. A podróżuje nawet na Sycylię, do starszej córki.

Od wielu lat nie mieszka już przy Radwańskiej 45, ale na Kurczakach z młodszą córką Kasią, kreślarką. Pomagają wnuki.

Gratulacje i kwiaty otrzymała czcigodna Jubilatka od Pani Prezydent m. Łodzi Hanny Zdanowskiej, a od Premiera Mateusza Morawieckiego nadszedł list polecony z pięknymi życzeniami „od serca”, aż na pół strony. Gratulował też Bank Polski PKO SA swojej rówieśnicy i najstarszą klientkę uhonorował specjalną szeptówką. A ZUS dołączył bukiet!

Na przedwiośniu tego roku zadzwonił do mnie dr Andrzej Gerstenkom, bo wśród pamiętek po dziadku, kierowniku naszej „podstawówki” znalazł prawdziwy rarytas, wypracowanie „O Matce” Marii Lach. Wzruszyliśmy się wszyscy, Isia z mamą najbardziej. Wyodróżnione niegdyś przez polonistkę Marię Skawińską – moją mamę, najlepsze wypracowanie w naszej klasie, było wśród skarbów kierownika szkoły Bronisława Szwalnia. Właśnie skończyło 61 lat!

Wówczas, pamiętam, wywołało uczucie podziwu i lekkiej zazdrości. Teraz, po latach, z Jolą, konkretnym inżynierem chemikiem i Ulą najlepszą stenotypistką z języków obcych, ze zdumieniem stwierdziłyśmy, że jest bardzo dorosłe.

„Juliusz Słowacki ze wszystkich przeżyć smutnych i radosnych zwierzał się matce, swemu największemu powiernikowi”. To znów Isia, zdolna romanistka.

1 czerwca rodzina i zaproszeni spotkali się w Łodzi na uroczystym obiedzie w restauracji na terenie Manufaktury, by uczcić niezwykle wydarzenie, jubileusz 100-lecia urodzin Pani Łucji Lach, jednej z „naszych mam”. Jedynej, której udało się dożyć tak pięknego wieku. Były toasty! Wspominaliśmy przeżyte...

Dziękujemy Szanowna Jubilatko. Gratulujemy raz jeszcze, wszystkiego najlepszego, dalszych szczęśliwych lat, zdrowych i pogodnych.

Szczęść Boże, Pani Łucjo!

JADWIGA SKAWIŃSKA

W Nowej Zelandii chcą zalegalizować aborcję

Zgodnie z przyjętymi zmianami, aborcja została usunięta z kodeksu karnego i nie będzie już przestępstwem, a „kwestią zdrowotną” kobiety.

Nowozelandzki parlament przyjął w pierwszym czytaniu zmianę ustawy o antykoncepcji, sterylizacji i aborcji. Za głosowało 94 parlamentarzystów, 23 było przeciw. Jeśli ustawa przejdzie, a wszystko na to wskazuje, matka będzie miała możliwość zabicia dziecka, bez jakichkolwiek ograniczeń, badań i wskazań lekarskich do 20. tygodnia życia dziecka. Później aborcja też będzie możliwa, ale po opinii lekarza.

Nowej regulacji sprzeciwia się Episkopat Nowej Zelandii, który wyraził też niezado-

wolenie z powodu braku szczerego i uczciwego dialogu wobec tej kwestii. Cynthia Piper z diecezjalnej komisji ds. sprawiedliwości społecznej zwróciła uwagę na powody, jakimi kierują się kobiety przy aborcji. Wśród głównych wskazała biedę, napiętnowanie społeczne, brak wsparcia wspólnoty, wymuszanie ze strony partnera, czy rodziny oraz izolację.

Episkopat uważa, że należy bardziej skupić się na umocnieniu polityki wspierającej kobiety i wspieraniu organizacji niosących im pomoc. Nowe prawo zupełnie nie pode-

muje tych kwestii i nie próbuje ich rozwiązać. Strona kościelna przypomina również o bezpośrednich i długoterminowych problemach psychologicznych i emocjonalnych, jakie spotykają kobiety dokonujące aborcji.

Lokalni obrońcy życia wzywają Nowozelandczyków, którzy są zaniepokojeni ustawą i jej konsekwencjami, aby zgłosili rządowi sprzeciw. Powszechnie uważa się, że rząd chce sfinalizować ustawę przed Bożym Narodzeniem, ponieważ rok 2020 jest rokiem wyborczym.

– Życie każdego człowieka od samego poczęcia jest święte i nikt, żaden człowiek, nie ma prawa decydować o tym, kiedy kto ma



umrzeć – mówi dla Radia Maryja dr inż. Adam Kisiel z Krucjaty Modlitwy w Obronie Dzieci Poczętych. Obrońcy życia wzywają też do modlitwy za Nową Zelandię.

IKA

Rok Grażyny Bacewicz

W tym roku przypada 110. rocznica urodzin i 50. rocznica śmierci Grażyny Bacewicz, o której mówiono niegdyś, że jest najwybitniejszą kobietą kompozytorką świata.

Urodzona w Łodzi i działająca tu przez jakiś czas twórczyni miała tak znakomicie opasany warsztat kompozytorski, że jeszcze w latach 60-tych niektórzy, nieznający jej osobiście dyrygenci zagraniczni sądzili, że Grażyna to mężczyzna (wtedy niewiele pań trudniło się pisanem muzyki, a te, które to robiły, nie osiągały na ogół godnych większej uwagi rezultatów). W beletryzowanych wspomnieniach Grażyny Bacewicz pt. *Znak szczególny* można przeczytać, że przychodziły do niej z zagranicy listy zaczynające się od słów: Cher Monsieur Grażyna Bacewicz lub Dear Mister Bacewicz. Natomiast pewien krytyk stwierdził autorytatywnie, iż w jej cieniu z pewnością stoi mężczyzna, piszący za nią wszystkie utwory. Dopiero po jakimś czasie świat muzyczny zorientował się, w czym rzecz – naturalnie w Polsce od początku wszystko było oczywiste.

Warto przywołać kilka opinii sprzed lat dotyczących kompozytorki, a pochodzących od jej kolegów po fachu; wypowiedzi lokujących artystkę na samym szczycie Parnasu. *Nieraz mawiałem, że jest ona największą kompozytorką, bo kobiety-kompozytorki do jej czasów nie zajęły tak wybitnego miejsca, a w epoce romantycznej nie wychodziły poza salon* – pisał Witold Rudziński. Opinia Stefana Kisielewskiego była analogiczna: *Grażyna jest na pewno na całym szerokim świecie najwybitniejszą i najwszechstronniejszą kobietą piszącą muzykę.*

Jeśli obecnie nie powtarza się tak jednoznacznych sądów, to wcale nie oznacza, iż rangi jej dorobku się nie dostrzega. Może nawet widzi się tę rangę wyraźniej na tle niektórych, obniżających poprzeczkę warsztatowych wymagań, aktualnych tendencji kompozytorskich.

Była trzecim dzieckiem mieszanego, polskiego ze strony matki, a litewskiego ze strony ojca, małżeństwa. Rodzeństwo to Kiejstut – późniejszy długoletni rektor łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, ceniony

pianista-kameralista, z wykształcenia także filozof, Wanda – poetka, oraz Witold (Vytautas Bacevičius) – kompozytor, który później wraz z ojcem, Vincasem, osiadł na Litwie. Grażyna, razem z braćmi, początkowo uczyła się muzyki u ojca. Od 1919 roku uczęszczała do łódzkiego konserwatorium Heleny Kijeńskiej-Dobkiewiczowej. Studia kontynuowała w Konserwatorium Warszawskim, w klasach skrzypiec Józefa Jarzębskiego, fortepianu Józefa Turczyńskiego oraz kompozycji Kazimierza Sikorskiego. W 1932 roku wyjechała do Paryża, by doskonalić warsztat twórczy pod okiem legendarnej już dziś Nadii Boulanger, a umiejętności wiolinistyczne pogłębiać u Henri Toureta i Carla Flescha.

Szybko rozpoczęła się jej międzynarodowa kariera wirtuozowska. W recenzjach podkreślano nieskazitelną intonację gry skrzypcowej, mistrzostwo techniczne i finezję interpretacyjną. W 1935 roku zdobyła pierwsze wyróżnienie na Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego. W tym okresie prowadziła klasę skrzypiec i nauczała przedmiotów teoretycznych w łódzkim konserwatorium. Po wojnie też była przez jakiś czas zatrudniona w łódzkiej uczelni, współpracowała ponadto jako autorka muzyki z miejscową rozgłośnią radiową i teatrami. Działalność koncertową kontynuowała do początku lat pięćdziesiątych, potem nastawiła się na pracę twórczą. Zasiadała w jury konkursów skrzypcowych i kompozytorskich. Sama była laureatką licznych nagród za twórczość muzyczną, przyznanych jej w Paryżu, Londynie, Warszawie, Liège, Brukseli. Ujawniła też predylekcje literackie – napisała powieści *Dwie drogi*, *Sidla*, *Oporny hydraulik*, *Powieść wojenną*, sztukę teatralną *Jerzyki albo nie jestem ptakiem* i szereg opowiadań. Przez ostatnie lata życia wykładała kompozycję w warszawskiej PWSM. Zmarła w stolicy.

Jej twórczość, zaliczana do neoklasycyzmu, nie stanowi monolitu. Charakterystyczna



jest dla jej muzyki umiejętność łączenia wyrafinowanych środków technicznych z klarownością struktury, a rygorów formalnych z ekspresją. Jednak jej język dźwiękowy ewoluował. Wchłaniał stopniowo niektóre atrybuty muzycznej awangardy, coraz wyraźniej zbliżając się do sonoryzmu, wiążącego się z traktowaniem właściwości czysto brzmieniowych jako pierwszoplanowych. Wszelako nawet daleko idące poszukiwania dźwiękowe nie oznaczały sprzeniewierzenia się idei ładu, związanej w dużym stopniu właśnie z klasycystycznym kultem klarownej formy oraz szacunkiem dla rzemiosła. *W żadnym zakresie tworzywo muzyczne nie miało dla niej tajemnic* – pisał Tadeusz Baird – *jest u niej niewyczerpane źródło inwencji, mistrzostwo techniczne i formalne, rozmach.*

W spuściźnie Bacewicz najwięcej znajduje się utworów instrumentalnych. Bardziej, niż wokalne, odpowiadały one estetycznym poglądom kompozytorki, odnoszącym się do sztuki dźwięku jako przekazu asemantycznego. Aby nie prowokować słuchaczy do skojarzeń pozamuzycznych, unikała tytułów tzw. programowych. Poza tytułami charakteryzującymi formę (symfonia, sonata, kwintet, kwartet, trio), wprowadziła określenia typowe dla wieku XX – *Koncert na orkiestrę*,

Musica sinfonica in tre movimenti czy *Muzyka na smyczki, trąbki i perkusję*.

Miała jednak świadomość związku z tradycją narodową. Rozumiała ją w kategoriach duchowych, a nie tylko w sensie nawiązywania do folkloru, choć i taką stylizację uprawiała (*III Koncert skrzypcowy „góralski”*, I oraz *IV Kwartet smyczkowy*, balet *Z chłopaków*). Bardzo lubiła żywiołowy rytm oberkowego, wprowadziła go jako ośnowę finału *Koncertu fortepianowego*, finału *II Sonaty fortepianowej*, drugiej części *I Kwintetu fortepianowego*. Napisała dwa *Oberki* na skrzypce i fortepian i podobnie, jak niektóre koncerty, wykonywała je jako wiolinistka – tym razem wspólnie z bratem, Kiejstutem.

W Łodzi Grażyna Bacewicz „ma” od jakiegoś czasu ulicę – tyle, że od centrum daleko i na dobrą sprawę mało kto wie, gdzie się ona znajduje. Od 1999 roku wspólnie ze swym bratem, Kiejstutem, patronuje Akademii Muzycznej. Przez kilka lat działał łódzki kwartet smyczkowy jej imienia, ale, podobnie jak kwartety im. Rubinsteina i Tansmana, uległ rozwiązaniu. O pomniku, choćby skromnym, jak w Bydgoszczy, na razie nie pomyślano...

JANUSZ JANYST

Tromtadracja

Według słownika języka polskiego tromtadracja to: 1. Głośnie, krzykliwe, efekciarskie i demonstracyjne wygłaszanie patriotycznych albo postępowych haseł, 2. osoby, środowiska, które w ten sposób głoszą jakieś poglądy lub hasła.

Termin ten utworzył niegdyś Jan Lam i był dość popularny zwłaszcza w Galicji (na przełomie XIX i XX wieku). Obecnie jest mało znany. Nie znalazłem wyjaśnienia pochodzenia tego słowa, więc przypuszczam (na własną odpowiedzialność), że może mieć związek z francuskim słowem *trompeter* – przen. roztrąbić, rozgłosić i czasownikiem *draper* – przen. obnosić się z czymś, afiszować się, popisywać czymś.

Takie tłumaczenie i znaczenie tego słowa w naszym języku pasuje mi do jego zastosowania dla określenia zaznaczonej ostatnio

wyrażnie w mediach sytuacji napastliwego ataku na dwie znane w Polsce osoby/osobistości: Ks. Abp. Marka Jędraszewskiego i marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego.

W pierwszym przypadku chodzi o jego wypowiedź w końcowej części kazania wygłoszonego z okazji 75. rocznicy Powstania Warszawskiego i użycia zwrotu *czerwona zaraza* w kontekście do tromtadracji środowisk LGBT. Czyżby w przemówieniu o charakterze wspomnieniowym, a zarazem patriotycznym, nie wolno było mówcy użyć jakiegos porównania? Starsze pokolenie (a właś-



ciwie już bardzo stare) pamięta czasy panowania ideologii *jedynie słusznej*, a szerzonej wszelkimi możliwymi środkami (nie wykluczającej przymusu), co w pamięci tegoż pokolenia pozostało jako czerwona zaraza. Być może (?), używając tego zwrotu w kontekście

zachowań LGBT autor wypowiedzi miał na myśli właśnie demonstracyjne roszczenia do zachowań niezgodnych z panującym obyczajem. Czy to już wystarczyło, aby osądzać mówcę o najgorsze?

W przypadku marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego zastanawiam się, dlaczego w jego obronie nie wzięto pod uwagę bardzo prostego wytłumaczenia: jeśli ktoś dysponuje jakimś środkiem lokomocji, to ma prawo do tego środka wziąć, kogo chce. Jeśli jadę taksowką, to nikt mnie nie pyta, dlaczego wziąłem ze sobą kogoś (np. członka rodziny). Jeśli marszałek miał prawo zadysponować samolotem, to – moim zdaniem – miał tam prawo wziąć kogo chciał, a zatem także kogoś z rodziny. I niepotrzebnie się z tego tłumaczył.

Wysuwane zarzuty w jednym i drugim przypadku mają, jak mi się wydaje, charakter celowego umniejszania godności danej osoby i wiarygodności pełnionej przez nią funkcji. Takie postępowanie za mało określić słowem nieładnie.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie

Polski Uniwersytet na Obczyźnie (PUNO) w Londynie, jedyna polska uczelnia poza granicami kraju, istnieje już od prawie 80 lat. Został uznany jako jednostka uniwersytecka przez Unię Europejską oraz posiada status wyższej uczelni w Wielkiej Brytanii. Uniwersytet jest bez wątpienia jedną z najważniejszych, jeśli nie najważniejszą, polską instytucją naukową na obczyźnie.

Historia PUNO

PUNO jest spadkobiercą Uniwersytetu Polskiego Zagranicą, który został założony pod koniec 1939 r. w Paryżu, a więc po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Polski i zamknięciu przez Niemców wyższych uczelni w kraju. Uniwersytet powstał z inicjatywy Oskara Haleckiego w celu zapewnienia ciągłości polskiego szkolnictwa wyższego – właśnie jako konsekwencja niemieckiego zakazu funkcjonowania polskich instytucji naukowych i kulturalnych na terytorium okupowanej Polski. Po zajęciu Francji przez Niemców w 1940 r. uniwersytet przeniósł swoją działalność do Wielkiej Brytanii. Po wojnie, już na terytorium Wielkiej Brytanii, w której swoją drogę życiową musiało kontynuować większość Polaków walczących na froncie zachodnim, znaczenie uczelni rosło z roku na rok.

Rząd Rzeczypospolitej na uchodźstwie utworzył oficjalnie nową uczelnię jako Polski Uniwersytet na Obczyźnie w 1949 r. W tymże roku uczelnia otrzymała tymczasowy statut uniwersytecki, a 3 lata później – dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Augusta Zaleskiego – pełne prawa akademickie.

Na PUNO studiowało wielu Polaków, w tym żołnierze armii Andersa oraz ci, którzy pozostali w Wielkiej Brytanii po wojnie, bojąc się powrotu do komunistycznej Polski. W późniejszych latach PUNO przyciągało wielu Polaków przebywających na emigracji.

Był ważną instytucją akademicką w okresie panującego systemu komunistycznego w Europie Wschodniej. Po rewolucji w krajach byłego bloku wschodniego końca lat 80-tych i początku 90-tych ubiegłego wieku, został trochę zapomniany i zepchnięty na pobocze. Dopiero masowa polska emigracja zarobkowa do Wielkiej Brytanii sprawiła, że dla młodych Polaków w Wielkiej Brytanii PUNO stał się atrakcyjną możliwością kształcenia się.

Ta polska uczelnia wyższa stanowiła nie tylko jeden z najistotniejszych filarów utrzymania i rozwoju tożsamości narodowej dla Polaków na Wyspach Brytyjskich, ale również pozwalała zdobywać wysokie kwalifikacje zawodowe w języku polskim. Jego znaczenie uległo niezwykle, bardzo istotnej przemianie. Wskutek zmian ustrojowych w Polsce, PUNO nie musiał już po roku 1989 pełnić roli gwaranta pełnej niezależności akademickiej Polaków od systemu komunistycznego. Zaczął być jednostką akademicko-badawczą, skupioną na zagadnieniach bieżących. Papież Jan Paweł II, na 50-lecie PUNO (1989 r.), składał Uczelni wyrazy uznania i błogosławił na dalszą działalność dydaktyczną oraz naukową. Jego słowa okazują się być prorocze.

Status prawny

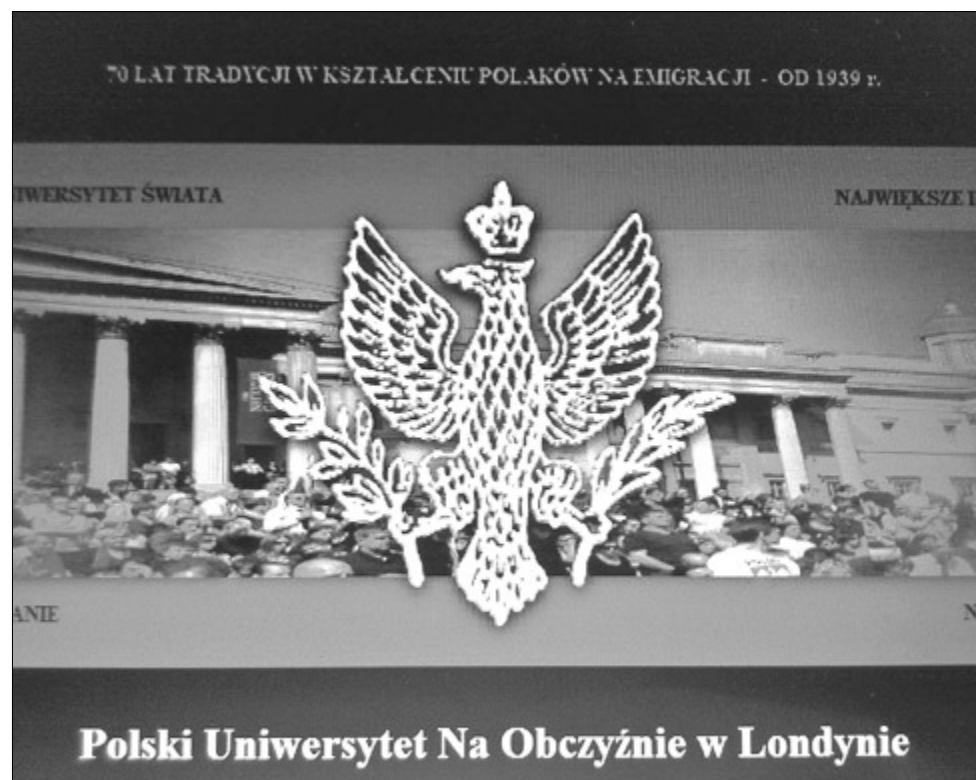
Polski Uniwersytet na Obczyźnie w rzeczywistości powstał w 1949 r. po likwidacji wydziałów polskich przy uniwersytetach w Anglii i Szkocji.

W 2016 r. Komisja Europejska dokonała walidacji PUNO i zarejestrowała uniwersytet pod nazwą Polish University Abroad nadając PUNO PIC (Participant Identification Num-

ber) oraz prawo ubiegania się o granty naukowo-badawcze. Walidacja nastąpiła na podstawie ciągłości między II i III RP.

Z polskiego punktu widzenia i według prawa II Rzeczypospolitej, które obecnie stało się częścią prawa polskiego, a przede wszystkim Dekretu Prezydenta RP z dnia 15 grudnia 1952 r., PUNO jest prywatnym uniwersytetem na prawach uczelni publicznych.

Status PUNO jako szkoły wyższej został także potwierdzony przez prawo III RP, której władze w ustawie z dnia 6 lutego 1998 r. uznały wszystkie nadane przez PUNO tytuły i stopnie naukowe, w tym 138 doktorskich, 109 magisterskich i 56 doktorów habilitowanych. III RP tym samym odcięła się od praktyki czasów PRL nieuznawania PUNO.



Uniwersytet ma prawo nadawania tytułów oraz dyplomów. W swojej historii PUNO nadał 650 dyplomów: bakałarskich (licencjackich), magisterskich, doktorskich oraz doktoratów *honoris causa*. Dyplomy te są uznawane na świecie. Zostały też ostatecznie, po 45 latach okresu zwalczania PUNO przez władze PRL, uznane przez III RP wyżej wspomnianą ustawą z dnia 6 lutego 1998 r.

Polski Uniwersytet na Obczyźnie funkcjonuje od lat jako instytucja charytatywna. Profesorowie z Polski wspomagają działania PUNO, ale funkcjonowanie uczelni opiera się na pracy kadry zamieszkałej w Wielkiej Brytanii o międzynarodowym dorobku naukowo-badawczym. Praca na PUNO odbywa się w dużej mierze na zasadzie wolontariatu. Kierownictwo i pracownicy naukowcy nie otrzymują żadnego wynagrodzenia, poza skromnymi honorariami za prowadzone zajęcia dydaktyczne, a formalnie wynagradzany jest tylko personel administracyjny. Wykładowcy z Polski otrzymują zwrot kosztów podróży oraz symboliczne honoraria, w zasadzie pokrywające koszty przygotowania zajęć. Tym bardziej wydaje się imponująca aktywność tej uczelni.

Działalność

„Konferencje Kwieciowe” to doroczny cykl międzynarodowych konferencji naukowych, upamiętniających Prezydenta Kaczorowskiego (dotychczas realizowane tematy: polska historia, szkolnictwo, kultura, osiągnięcia polskiej myśli naukowej i technicznej).

„Konferencje Listopadowe” to cykl międzynarodowych konferencji naukowych Instytutu Nauk Społecznych i Zakładu Psychologii Stosowanej, skupiony na zagadnieniach dotyczących emigracji, w tym tzw. młodej polskiej emigracji (Polaków przybyłych po wejściu Polski do Unii Europejskiej).

Uczelnia prowadzi dwa seminaria doktoranckie realizowane przez Wydział Nauk Humanistycznych i Instytut Nauk Społecznych oraz powstałe w bieżącym roku akademickim seminarium doktoranckie Instytutu Nauk Technicznych PUNO – wszystkie przygotowujące słuchaczy do obrony prac doktorskich na polskich uczelniach wyższych.

Istnieją też projekty integrujące polską

na których wykładają nie tylko polscy naukowcy rezydujący w Wielkiej Brytanii, ale też zapraszani wykładowcy z Polski. Studia licencjackie prowadzone przez Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie będą naturalną kolejną rzeczą przy tak dużej „grupie docelowej”, jaką jest właśnie „młoda polska emigracja” (Polacy przybyli do Wielkiej Brytanii po 2004 r.). Na bazie analiz rynkowych PUNO chce oferować dwa licencjaty. W tym celu kadra uczelni, zarówno naukowa, jak i administracyjna, winna zostać znacznie rozbudowana.

Oferta edukacyjna PUNO obejmuje również po raz pierwszy studia online – to studia podyplomowe w języku polskim: psychodietetyka, mediacje&negocjacje, nauczanie języka polskiego, psychologia stosowana, zarządzanie opieką nad osobami starszymi, akademia trenerów, interwencja kryzysowa, zdrowie publiczne, seksuologia społeczna.

Zajęcia będą się odbywać w trybie weekendowym. Studenci uczestniczący w wykładach i ćwiczeniach w trybie online mają te same prawa i obowiązki, co osoby znajdujące się w sali wykładowej. PUNO nie zapewnia słuchaczom online dostępu do internetu w ich lokalizacji. Wysokość czesnego jest ta sama dla wszystkich. Studiowanie online pozwala zdalnie uczestniczyć w każdych zajęciach i redukuje koszty dojazdu do PUNO w Londynie. Dyplomy i świadectwa są identyczne dla wszystkich studentów.

Przyszłość

Młody i odmieniony Polski Uniwersytet na Obczyźnie, którego misja i etos stanowią kontynuację dawniejszego PUNO, działa dziś – w drugiej dekadzie XXI w. – dynamicznie i odważnie. Uczelnia ma jasno sprecyzowany cel główny: „służenie Polakom wszystkich pokoleń, którzy przebywając poza granicami swego kraju lub kraju przodków, pragną poszerzać swą wiedzę, kontynuować studia akademickie w języku polskim, utrzymywać kontakt z polską nauką, kulturą, językiem – z polskością”.

Od 2016 r. uniwersytet uczestniczy w „Horizont 2020” – największym w historii programie finansowania badań naukowych i innowacji w Unii Europejskiej. PUNO będzie prowadził prace naukowo-badawcze w ramach tego programu przez kolejne lata – poza swe 80-te urodziny, które przypadają w 2019 r.

Uczelnia ma przed sobą ważne i ambitne zadania: wspierać najmłodszą emigrację, czy też migrację unijną, oferując jej nabywanie wiedzy akademickiej oraz kształcenie praktyczne – tak, aby słuchacze pozyskali umiejętności, które wspomogą ich w znalezieniu pracy i pomyślnym funkcjonowaniu w nowym otoczeniu. W wielokulturowych i wielonarodowościowych środowiskach dzisiejszej Europy, w których rodzą się tysiące polskich dzieci, gdzie coraz więcej jest małżeństw mieszanych, toczą się procesy nieustannej akulturacji i inkulturacji, a tradycyjny patriotyzm powoli traci swą siłę i atrakcyjność, rolę polskiej uczelni poza Polską jest także nieustanne przypominanie – poprzez edukację – że uboższy jest człowiek, który nie zna własnych korzeni i kultury swych przodków. Zadaniem polskiej uczelni jest także krzewienie kultury polskiej i ukazywanie jej wkładu w spuściznę i dzień dzisiejszy wielokulturowego społeczeństwa europejskiego.

Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie, będący ważną częścią historii polskiej emigracji, spogląda – wraz z jego wiernymi i oddanymi pracownikami – optymistycznie w przyszłość.

PROF. MIROSŁAW MATYJA

O metodach walki z hałasem...

Co zaskoczyło mnie podczas, a raczej na zakończenie podróży do Katalonii, to idealna cisza i spokój panujący na El Prat, czyli na barcelońskim lotnisku. Nie zwróciłem na to uwagi po przylocie, no bo wiadomo, po kilkugodzinnej podróży (trzy godziny busem z Łodzi do Modlina – bo na łódzkim lotnisku posucha – i kolejne trzy godziny do Barcelony; na szczęście lot był bez opóźnienia) człowiek marzy jedynie o tym, by znaleźć się w gościnnych apartamentach.

Natomiast, w drodze powrotnej dotarłem na lotnisko z godzinnym wyprzedzeniem. Czekając, licząc że usłyszę zapowiedź odlotu i tak czekałem, aż nadszedł ostatni kwadrans przed porą odlotu. Ha, mógłbym sobie czekać aż do chwili, kiedy w kalendarzu sąsiadowałyby obok siebie dwie niedziele. Przez te trzy kwadranse trochę dziwiłem się, że nie usłyszałem żadnej dźwiękowej zapowiedzi odlotu, ale pomyślałem, że być może natrafiłem na okienko bez odlotów. Było jednak wręcz przeciwnie: odloty i przyloty były co kilka minut. Dlaczego akustycznie ich nie anonsowano? Otóż, w trosce o spokój i dobre samopoczucie oczekujących już dawno, jak się dowiedziałem, wycofano na tym lotnisku dźwiękowe zapowiedzi odlotów i przylotów. Tu Bareja nie nakreśliłby słynnego fragmentu, słynnej swojej komedii z pyzą w roli głównej, która to pyza

ułatwiła okęciowej zapowiadaczce odlotów wygłosić komunikat po londyńsku.

Hałas jest wrogiem człowieka, dawno to stwierdzono. Lotniskowe komunikaty, które np. na El Prat ulatywałyby z megafonów co minutę lub dwie, powodowałyby nic innego, jak nieznosny hałas, który ciężko by znoślił organizm każdego człowieka, w tym przypadku pasażera, czekającego na wylot. Komunikaty dźwiękowe zastąpiły wyłącznie tablice elektroniczne, wyświetlające godziny i destynacje lotów. One dla organizmu człowieka szkodliwe nie są. Dźwiękowe komunikaty pozostały jeszcze w katalońskich pociągach. Padają tu co pięć minut, jednak taka częstotliwość nikomu krzywdy nie czyni.

Dotarłem wreszcie do kraju i wsiadłem w tramwaj linii 10. W pojeździe tym skrzeczący, niczym sroczy głos informuje mnie o nas-



tępnym przystanku. Po co? Przecież ostatnimi czasy zmieniono nazwy zaledwie kilku ulic i to bynajmniej nie tych z tramwajami. Jadę sobie tą „dziesiątką” na Widzew i słyszę ten skrzeczący głos mniej więcej co minutę. Stopniowo, staje się to denerwujące, zwłaszcza, że słyszę informacje zupełnie dla mnie zbędne. Skrzeczący głos mówi mi, że w pobliżu następnego przystanku jest, a to łódzka filmówka, a to szpital Korczaka. Po co?

Od tamtego czasu już trochę minęło. Po Łodzi poruszam się komunikacją miejską. Stwierdziłem, że około połowy pasażerów zaraz po wejściu do wozu wkłada do uszu słuchawki. Dzięki temu nie słyszy tego męczącego głosu, informującego gdzie jest jaka ulica, tak jakby wojewoda pozamieniał nazwy wszystkich ulic w mieście i gdzie jest jaki szpital. Widziałem wielokrotnie pasażerów biegnących przez cały wagon do motorniczego lub kierowcy autobusu ze stanowczym żądaniem, by wyłączył lub ściszył tę „szczekaczkę”. Widziałem nawet człowieka, który w tym celu przesiadł się z drugiego do pierwszego wago-

nu. I to wszystko w pojazdach, które zaopatrzone są w elektroniczne tablice, informujące o całej trasie linii i o aktualnym i najbliższym przystanku. Niestety, zdecydowano, że należy pasażerów narażać na podróż ze zbędnym hałasem, informującym np. że *ostatni przystanek Kochanówka, szpital psychiatryczny*.

Jest jednak nadzieja, że wkrótce ten niewątpliwie zbędny, a i szkodliwy dla zdrowia pasażerów hałas z łódzkich tramwajów i autobusów zniknie. Jego emitent postanowił bowiem skończyć z tramwajową konferansjerką i wziąć się za politykę. Nie będzie nękał ludzi w tramwaju linii 1, ale ma być jedynką na liście kandydatów na posłów. Zatem, jest szansa, by jego głos przestał nękać szarych obywateli. Być może będzie rozlegał się na Wiejskiej: *przemawiał poseł Pipkowski, następny poseł Grzybkowski, a po nim poseł Rybkowski*. Bo takie są współczesne, polskie metody walki z hałasem w środkach komunikacji miejskiej.

JACEK KĘDZIERSKI

Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Ks. Szymon z Bełchatowa • Pani Teresa z Łodzi • Pani Stefania z Łodzi • Pani Halina z Łodzi • Pan Franciszek z Łodzi • Pani Henryka z Łodzi • Pan Tadeusz z Warszawy • Pan Julian z Łodzi • Pani Edyta ze Skierniewic • Pani Ewa ze Zgierza • Pan Stanisław z Łodzi • Pani Teresa z Łodzi • Pani Maria z Opola • Pani Barbara z Łodzi.

BÓG ZAPŁAĆ!

Pomóż „Aspektowi Polskiemu”. Liczy się każda wpłata

➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA
 ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4
 12 20300045 1110 0000 0314 4920
 WP PLN
 DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”
 Oplata
 pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA
 ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4
 12 20300045 1110 0000 0314 4920
 WP PLN
 DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”
 Oplata
 pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy